

CHWAŁA BOHATEROM!

# POLSKA ABROJNA



## I poszli! Jak zawsze się bić!

O kulisach decyzji przystąpienia 2 Korpusu Polskiego do bitwy o Monte Cassino i udziale w niej polskich żołnierzy z dr. Jerzym Kirszakiem rozmawia Piotr Korczyński.

Panie doktorze, czy gdyby wysocy rangą dowódcy anglosascy znali zalecenia Napoleona Bonapartego o prowadzeniu kampanii we Włoszech (tak jak gen. Alphonse Juin i marszałek Pietro Badoglio, których nie chciano jednak słuchać), to do tej strasznej bitwy pod Monte Cassino mogłoby w ogóle nie dojść? Napoleon pisał, że Italia to but, a do buta wchodzi się od góry, nie od dołu...

Myszę, że nawet bez znajomości zaleceń Napoleona, czyli maszerując od obcasa czy zelówki w kierunku cholewki – tak jak to miało rzeczywiście miejsce – mogło nie dojść do bitwy pod Monte Cassino. Historycy są raczej zgodni, że

po lądowaniu aliantów na początku września 1943 r. we Włoszech (kiedy te skapitulowały), tylko na skutek popełnionych błędów i opieszałości Niemcy zdołali opanować większość Półwyspu Apenińskiego. Sprzymierzonym udało się zająć południową część włoskiego buta i front zatrzymał się na Linii Gustawa. Nie oznacza to, że roli Monte Cassino nie odegrałby jakiś inny punkt geograficzny dalej na północ. Tylko tam nie było już tak dogodnych warunków terenowych do obrony, tym samym przełamanie mogło być szybsze, łatwiejsze i za mniejszą cenę. Ale to już tylko spekulacje.

Kiedy 26 marca 1944 r. do Włoch przybył Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, był wyraźnie zaskoczony decyzją gen. Władysława Andersa o włączeniu 2 Korpusu Polskiego do czwartej bitwy o Monte Cassino. Naczelny Wódz wypowiedział wówczas słynne zdanie o białym pióropuszu, który śni się dowódcy 2 Korpusu. Co było dokładnie powodem rozbieżności zdań obu generałów i czy można rozstrzygnąć, kto miał rację?

Podjął pan ważny wątek, który wciąż budzi emocje historyków, w tym moje (uśmiech). Dlatego pozwoli pan, że udzielę nieco dłuższej odpowiedzi. Na początek drobna korekta – Sosnkowski lądował we →

### NIEPRZEMIJAJĄCA CHWAŁA

Szanowni Państwo,

W chlubnych dziejach polskiego oręża można znaleźć wiele bitew, w których nasi żołnierze wykazywali się niebywałym bohaterstwem i poświęceniem. W sercach i pamięci Polaków zdobycie klasztoru na Monte Cassino zajmuje szczególne miejsce. Generał Władysław Anders w swoim rozkazie pisał: „Długo czekaliśmy na tę chwilę odwetu i zemsty nad odwiecznym naszym wrogiem. [...] za bandycę napasć Niemców na Polskę, za rozbiór Polski wraz z bolszewikami, [...] za niedolę i nieszczęście Kraju, za nasze cierpienia i tułaczkę”. Żołnierze 2 Korpusu Polskiego okazję tę wykorzystali, zdobywając umocnioną pozycję w ruinach klasztoru, która opierała się atakom wojsk alianckich, ostrzałom i bombardowaniom. Pod naporem polskiej determinacji oraz męstwa załamała się zacięta obrona wojsk niemieckich. Cena, jaką przyszło zapłacić polskiemu wojsku za to zwycięstwo, była jednak wysoka. Na zboczach masywu Monte Cassino poległo ponad 900 żołnierzy, a niemal 3000 odniosło rany. Ale sukces pod Monte Cassino, choć okupiony krwią, dał podwaliny pod wolną Polskę.

Święty Jan Paweł II mówił w kontekście bitwy pod Monte Cassino o żywym symbolu woli życia i suwerenności. Te słowa w pełni podsumowują postawę bohaterów z 2 Korpusu. Dali oni wielki dowód determinacji, patriotyzmu oraz woli walki. Wzbudzili szacunek i podziw wśród sojuszników, a strach wśród wrogów. Udowodnili, że polski żołnierz nie ma sobie równych, że Polacy kochają Ojczyznę i są gotowi ponieść największe dla niej poświęcenie.

Ich historia inspirowała również dziś, a postawa może służyć za wzorzec żołnierskiego honoru, miłości do Ojczyzny i wolności.



Mariusz Błaszczak  
minister obrony narodowej



→ Włoszech 25 marca. Ta wydawałoby się błaża jednodobowa różnica jest jednak ważna, ponieważ stało się to zaledwie dzień po rozmowie dowódcy brytyjskiej 8 Armii gen. Olivera Leese'a z podległym mu dowódcą polskiego 2 Korpusu, 24 marca 1944 r., podczas której gen. Anders zgodził się na postawioną mu propozycję użycia korpusu w szturmie na Monte Cassino. Przy czym Leese dał Andersowi 10 min. do namysłu. Moim zdaniem Anders – wiedząc przecież o podróży Sosnkowskiego, którego spodziewano się we Włoszech lada moment – mógł, a nawet powinien prosić Anglika o odroczenie tej decyzji do czasu konsultacji ze swoim przełożonym. Tymczasem dowódca 2 Korpusu postąpił zgodnie ze swoją kawaleryjską naturą i bez większego namysłu propozycję przyjął (to nie był rozkaz – tylko propozycja). Gdy Sosnkowski się o tym dowiedział, zwyczajnie wściekł się i wtedy padło z jego ust owo słynne zdanie: „Pióropusz biały się panu śni”. Ale wściekł się nie tylko o to, że Anders naruszył dyscyplinę wojskową, ale także o to, że przyjmując zadanie zmienił ustalenia polskiego Naczelnego Wodza z dowódcą wojsk alianckich we Włoszech gen. Haroldem Alexandrem z listopada 1943 r., kiedy postanowiono, że polski korpus nie będzie używany do działań przełamujących. W pierwszym odruchu Sosnkowski nosił się nawet z zamiarem zdymisjonowania Andersa, ale zaniechał tego, ponieważ raz, że groziłoby to – jak sam powiedział – „skandalem w stosunkach zewnętrznych, nieobliczalnymi tarciami wewnątrz”; dwa, że zmiana dowódcy 2 Korpusu w przededniu walk mogłaby złamać morale żołnierzy. I to nawet, gdyby dowództwo objął gen. dyw. Michał Tokarzewski-Karaszewicz – jedyny będący „na podporządku” oficer posiadający odpowiednie kwalifikacje, równy stopniem Andersowi, nadto też otoczony nimbem więźnia sowieckiego – jak większość żołnierzy 2 Korpusu.

Jeśli zaś chodzi o drugą część pańskiego pytania, to jest „kto miał rację”, to –



Gen. Władysław Anders gratuluje płk. Romanowi Szymańskiemu, dowódcy 2 Brygady Strzelców Karpackich, którego oddziały zdobyły wzgórze 593 i zajęły ruiny klasztoru na Monte Cassino

moim zdaniem – z wojskowego punktu widzenia Sosnkowski. Był on bowiem zwolennikiem zdobycia Monte Cassino przez obustronne oskrzydlenie, a nie przez czołowe natarcie na umocnione pozycje. Niestety, rola polskiego Naczelnego Wodza na emigracji ograniczała się w zasadzie do funkcji reprezentacyjnych. Planowanie operacyjne należało do alianców. Co ciekawe, pomysł gen. Sosnkowskiego, aby wymanewrować umocnienia Monte Cassino przez podwójne okrążenie, brało pod uwagę dowództwo niemieckie. Szerzej na ten temat piszę w książce „Generał Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino”, która lada moment ukaże się drukiem.

Po pierwszym nierozstrzygniętym szturmie na Monte Cassino 12 maja 1944 r., pol-

skich żołnierzy chwalono za męstwo i zażartość w boju, podkreślano też, że choć nie udało się osiągnąć przełamania, to jednak Polacy związali swym atakiem gros sił niemieckich. Polscy dowódcy byli bardziej wstrzemięźliwi. Na przykład ppłk dypl. Józef Matecki, który po szturmie objął dowództwo nad 1 Brygadą Strzelców Karpackich raportował 13 maja: „Przygotowanie psychiczne żołnierzy do nowoczesnej walki okazało się niewystarczające. [...] Należy to przypisać w dużej ilości wypadków słabemu stanowi nerwów, star-

ganych bądź przeżyciami (w Rosji) bądź na skutek wieku. Nerwowość ta udziela się Dowódcom, którzy są zmuszeni do np. oddawania terenu na skutek ognia przeciwnika tylko dlatego, że ich podwładni nie wytrzymywali go nerwowo”. Podkreślano też niedostateczne wyszkolenie górskie polskich żołnierzy. Jak według pana prezentował się pod tym

względem 2 Korpus na tle innych jednostek zaangażowanych w bitwę pod Monte Cassino?

Mimo tych mankamentów, o których pan mówi (choćby średniej wieku polskich żołnierzy, często starszych o dwie dekady od niemieckich spadochroniarzy), uważam, że na tle innych jednostek Korpus prezentował się bardzo dobrze, o ile nie najlepiej. Zwrócili na to uwagę Niemcy sztabowcy w niepublikowanym – jak sądzę – dotąd opracowaniu (przypuszczam je obszernie w przywołanej już książce o Szymańskim). A trudno przecież o większe uznanie niż pochwała od nieprzyjaciela. Dodam jeszcze, że zdaniem Niemców Polacy wypadli porównywalnie jedynie z Nowozelandczykami.

Jeśli chodzi o wyszkolenie górskie, to stało ono na wysokim poziomie, choć w 3 Dywizji Strzelców Karpackich może rzeczywiście nieco lepiej niż w 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Problem tkwił raczej w sposobie ataku, który prowadzono



# DECYZJA NAJWYŻSZEJ WAGI

**Zanim 2 Korpus Polski przystąpił do bitwy pod Monte Cassino, wykrwawiło się w niej kilka alianckich armii, a kolejne, trzecie już natarcie na masyw okazało się równie bezowocne co poprzednie. Mimo to gen. Władysław Anders zdecydował, że jego korpus pójdzie do ataku śladem Amerykanów, Brytyjczyków i Nowozelandczyków oraz żołnierzy kilku innych nacji. Prof. Zbigniew Wawer tłumaczy czym była uwarunkowana ta decyzja.**

U mowa polsko-brytyjska dokładnie określała rolę Polskich Sił Zbrojnych w strukturach armii brytyjskiej. Wiadomo było, co mógł gen. Anders zrobić, a czego nie mógł. Gdyby odmówił wykonania rozkazu, mógłby zostać przez dowódcę brytyjskiej 8 Armii, któremu podlegał, zdjęty ze stanowiska. Dowódca 8 Armii miał prawo wyznaczyć na nie innego oficera i wcale nie musiał być nim Polak.

Trzeba podkreślić, że decyzja o udziale w bitwie polskiego korpusu zapadła w przeddzień rozmowy dowódcy 8 Armii gen. Olivera Leese'a z gen. Andersem.

A nawet wcześniej, bo 21 marca – na odprawie w Casercie, jeszcze w czasie trwania trzeciej bitwy o masyw stwierdzono, według nomenklatury alianckiej, że trzecie natarcie nie przyniosło żadnego rezultatu, więc zostało wygaszone. Nie było już – po wycofaniu się Nowozelandczyków – żadnych innych sił zdolnych do udziału w kolejnej ofensywie. Gros sił amerykańskich i brytyjskich było już wtedy szykowanych do operacji „Overlord” i kilka dywizji wycofano z frontu włoskiego. W związku z tym polski korpus był jedyną siłą, która mogła uczestniczyć w czwartej bi-

twie o przełamanie Linii Gustawa. Gen. Leese, który cenił i szanował Polaków oraz gen. Andersa, postanowił w pewnym sensie umożliwić mu honorowe wyjście z sytuacji, dlatego nie wydał rozkazu wyznaczającego 2 Korpus do walki, lecz uczynił to w formie propozycji. Gen. Anders stanął przed ogromnym dylematem, gdyż zdawał sobie sprawę, że odmowa może spowodować zdjęcie go z dowództwa. Brytyjczycy wcale nie musieli pytać naszego Wodza Naczelnego o zdanie, co było zgodne z umową, nie wspominając o tym, że ten był daleko. Ponadto na Polaków wywierana była ogromna presja propagandy sowieckiej, która głosiła, że polscy żołnierze nie chcą walczyć. W sukurs Sowietom szła, pozostająca pod ich wpływem i coraz bardziej Polsce nieprzychylna, prasa zachodnia.

Zastanówmy się, co zrobiliby alianci, gdyby Anders odmówił udziału korpusu w bitwie. Przede wszystkim mogli zmienić dowództwo, łącznie z dowódcami dywizji, przygotowanego już do walki, stacjonującego nad rzeką Sangro oddziały.

Gen. Kazimierz Sosnkowski wielokrotnie powtarzał, że mogliśmy atakować na północ od masywu Monte Cassino i tam mieliśmy szanse na zwycięstwo przy mniejszych stratach. Jednak Sosnkowski, skądinąd znakomity dowódca, nie wiedział, że był to teren wysoce epidemiologiczny, co znalazło potwierdzenie w niemieckich analizach. Niemcy bardzo dokładnie – jeszcze w 1943 r. – przebadali obszar Włoch pod względem geograficznym i epidemiologicznym, właśnie na wypadek alianckiej inwazji. Trafnie określili łatwą drogę ataku sił alianckich. Teren wskazywany przez gen. Sosnkowskiego był nie do przejścia, gdyż znajdowały się tam ogniska cholery i malarii. Poza tym Polacy nie mieli ekwipunku górskiego, co widać było zwłaszcza w czasie naszego pierwszego natarcia na Monte Cassino, gdy, w związku z opadami deszczu, skały stały się tak śliskie, że żołnierze musieli ściągnąć podkute buty, aby móc się po nich wspinać. Wprawdzie przeszli przeszkolenie w działaniach górskich w Libanie, ale trwało ono krótko. Gen. Anders nie



na „hurra”, co kompletnie nie zdało egzaminu. Dopiero na skutek ogromnych strat Polacy wprowadzili sposób ataku zbliżony do działania niemieckich grup szturmowych, które kontratakowały Polaków trzysobowymi zespołami, współdziałającymi ze sobą w ten sposób, że podczas skoku jednego żołnierza drugi strzelał z pistoletu maszynowego, a trzeci rzucał granat.

Ówczesne nastroje dobrze chyba oddał dowódca 2 Brygady Strzelców Karpackich płk dypl. Roman Szymański, który szykując się do drugiego szturmu, 16 maja, zanotował na gorąco: „wyczuwa się, że wszyscy wykonają zadanie, ale bez entuzjazmu” – tak też się stało, zadanie wykonali!

*W dyskusji o ostatniej fazie bitwy pod Monte Cassino często padają argumenty, że choć 18 maja 1944 r. polscy żołnierze zajęli ruiny klasztoru, to jednak wówczas inicjatywa strategiczna należała do Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Jak pan ocenia to twierdzenie?*

Istotnie. Choćbyśmy nie wiem jak zaklinali rzeczywistość, to z militarnego punktu widzenia udział Polaków w bitwie pod Monte Cassino nie miał rozstrzygającego znaczenia. Sami zresztą Anglicy stwierdzili, że rola polskiego 2 Korpusu, jakkolwiek ważna, była w całej operacji drugorzędna. Polacy związali jedynie niewielką część sił niemieckich i na chwilę odwrócili ich uwagę od innych odcinków frontu. Jednakże to żołnierze marokańscy i algierscy z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego gen. Alphonse’a Juina zdecydowali o sukcesie alianckiej ofensywy pod Monte Cassino, wykonując manewr oskrzydlenia, sugerowany wcześniej przez Sosnkowskiego. To z kolei pozwoliło Amerykanom wyrwać się do przodu i zająć Rzym, ale okazało się również błędem, ponieważ zamiast w kierunku północnym należało uderzyć na wschód, aby odciąć większość niemieckiej 10 Armii, co mogłoby doprowadzić do wyzwolenia całych Włoch jeszcze w 1944 r.



Kpr. Zbigniew Żarlikowski z 4 Batalionu Strzelców Karpackich, tobrukczyk, bohater spod Monte Cassino

**„Jako wojownik był żołnierz polski bezwzględny, nie zważającym na nic przebojowym żołnierzem, idącym naprzód bez podpierania przez czołgi; twardy w obronie; potrafił on znosić straty bez okazywania szoku”.**

Na marginesie można zaznaczyć, że tak jak rola 2 Korpusu w bitwie o Monte Cassino była drugorzędna, tak wraz z utworzeniem drugiego frontu we Francji drugorzędny był front włoski. Jednakże bez wiosennej ofensywy sprzyrzonych Niemcy mogliby przerzucić część swoich sił z Włoch do Francji, przez co inwazja w Normandii kosztowałaby znacznie drożej. To jest główną i wymierną zasługą wojsk alianckich w Italii, których ważnym ogniwem był 2 Korpus Polski.

*Bitwa pod Monte Cassino była najdłuższą (pięć miesięcy) i najkrwawszą batalią, jaką przyszło stoczyć aliantom na froncie zachodnim. Jeden z weteranów, na pytanie jak ocenia sens udziału w niej 2 Korpusu, odpowiedział gorzko, że „zapłaciliśmy daninę krwi za kilka anonów o bohaterstwie polskiego żołnierza w brytyjskiej i amerykańskiej prasie”, jednak zaraz dodał: „ale dobre i to wobec milczenia Zachodu i sowieckiej propagandy”. Czy rzeczywiście tylko tyle osiągnęliśmy dzięki walce o ruiny klasztoru pod Monte Cassino?*

Niestety, niewiele osiągnęliśmy. Stoczona wiosną 1944 r. czwarta bitwa pod Monte Cassino w powszechnej świadomości Polaków urosła do rangi jednego z największych zwycięstw naszego oręża, nie dość że o dużym znaczeniu militarnym, to jeszcze politycznym. Tymczasem w ówczesnym oficjalnym komunikacie radia BBC stwierdzono tylko, że „wojska alianckie zdobyły Monte Cassino”, a nawet współcześnie niemiecki historyk bitwy napisał: „że po czterech miesiącach zaciętych walk, aliancka flaga łopotała nad wzgórzem św. Benedykta”. Powtórzę – aliancka – nie polska.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że poświęcenie polskich żołnierzy wygnańców i tułaczy, ich obficie przelana krew nie powstrzymała aliantów od pozostawienia nas na pastwę Rosji. Jak wiemy, pod tym względem hekatomba Monte Cassino była daremna, a jedyną korzyścią uzyska-

ną w tej bitwie okazała się nieprzemijająca chwała żołnierzy 2 Korpusu. Na zakończenie opowiem o jednym z nich, 22-letnim kpr. Zbigniewie Żarlikowskim z 4 Batalionu Strzelców Karpackich, który nocą z 16 na 17 maja 1944 r. w walce o wzgórze 593 podbiegł pod ogień do niemieckiego bunkra, wrzucił granaty i ostrzelał wewnątrz z Thompsona, a kiedy towarzyszący mu st. strz. Stanisław Wejman został ciężko ranny, wziął go na plecy i czołgając się wyniósł w bezpieczne miejsce. Ale na tym nie koniec, bowiem nazajutrz 17 maja ruszył do kolejnego natarcia na 593 na czele swojej drużyny. Gdy celowniczy rkm-u padł ranny, wziął od niego Brenna i nie przestając dowodzić drużyną sam prowadził ogień aż do zniszczenia broni przez nieprzyjaciela, podsunął się następnie na 20 m pod niemieckie bunkry i walczył granatami. Przeżył i zwyciężył, a swoją nieprzeciętną wolą walki na śmierć i życie dał przykład kolegom. Nie był odosobniony, dzięki takim jak on niemiecki oficer mógł napisać: „Jako wojownik był żołnierz polski bezwzględny, nie zważającym na nic przebojowym żołnierzem, idącym naprzód bez podpierania przez czołgi; twardy w obronie; potrafił on znosić straty bez okazywania szoku”.

Chwała bohaterom! ■



Jerzy Kirszak, historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej i Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.

*Autor m.in. książek: „General Kazimierz Sosnkowski 1885–1969” (2012), „Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920” (2013), „General Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino” (2019).*



Żołnierze Samodzielnej 2 Brygady Pancerniej na pobojowisku po bitwie o Monte Cassino, maj 1944 r.

mógł dokonać innego wyboru. Niekiedy zarzuca się mu, że nie zawiadomił o swej decyzji Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego. Niektórzy badacze sugerują, że mógł na niego poczekać. Krytycy zapominają jednak, że gen. Anders podlegał dowódcy 8 Armii i musiał wykonywać jego polecenia.

Opracowanie rozkazu do natarcia nie należy wyłącznie do sztabu. Zarówno

dowódcy dywizji, jak i brygad mieli możliwość zapoznania się z planami i przekazywania swoich uwag. Dlaczego tego nie zrobili? Po bitwie wiele osób twierdziło, że można było ją przeprowadzić lepiej. Tymczasem procedura powstawania planu walki trwała od 24 marca aż do momentu ataku, czyli prawie sześć tygodni. Nie znam żadnego głosu z polskiego sztabu, który by twierdził, że plan gen. Andersa był nierealny lub chybiony. Oczywiście poja-

wiły się krytyczne uwagi, jak stwierdzenie gen. Romana Szymańskiego, który zanegował działanie sztabu, czy reakcja gen. Nikodema Sulika, który, w związku ze swoimi wątpliwościami, odmówił wykonania ataku, za co został zbeshatany przez Andersa. Jednak, co chciałbym z całą mocą podkreślić, nikt przed bitwą nie wnosił zastrzeżeń do planu gen. Andersa, a przynajmniej nie wskazują na to zachowane dokumenty sztabowe. Pod Monte Cassino potwierdziło się stwierdzenie oficerów sztabu 3 Dywizji Strzelców Karpackich, że brak rozpoznania terenu może przynieść negatywne skutki w czasie natarcia. Brak rozpoznania nie był jednak decyzją Andersa, lecz nakazem dowództwa 8 Armii, któremu zależało, by Niemcy nie dowiedzieli się o zmianie jednostek na pozycjach.

Podsumowując chciałbym przywołać słowa gen. Mariana Kukieła, który, chyba w 1924 r., napisał w jednym z artykułów, że należy opisywać bitwę lub inne wydarzenie z perspektywy czasu jego trwania, a nie z perspektywy 20 czy 100 lat. Wraz z upływem lat stajemy się mądrzejsi, mamy czas na analizę zdarzeń, a ich uczestnicy o wielu rzeczach nie wiedzieli i robili to, co w danej chwili wydawało im się racjonalne. Należy o tym pamiętać. Dowódca wydaje rozkaz, któ-

ry jest racjonalny w momencie w którym go wydał. Godzinę po, pięć godzin, dwa dni, tydzień czy miesiąc później można powiedzieć, że trzeba było go inaczej sformułować i wydać. Podejmując decyzje, gen. Władysław Anders wiedział, że rozkaz jest uzależniony od okoliczności i wiedzy posiadanej przez dowódcę w danej chwili, gdyż sytuacja wciąż się zmienia. Pamiętajmy o tym również my, formułując oceny jego działań. ■



Zbigniew Warwer, profesor nadzwyczajny doktor habilitowany, historyk wojskowości, znawca umundurowania i znaków polskich jednostek z okresu II wojny światowej.

*Autor monografii „Monte Cassino. Walki 2 Korpusu Polskiego” oraz książki „Armia gen. Władysława Andersa w ZSRR 1941–1942”. Współautor książki „Wojsko polskie w II wojnie światowej”. W latach 2012–2016 był dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego, obecnie jest dyrektorem Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, w którego plenerowej galerii do końca maja oglądać można wystawę poświęconą walkom pod Monte Cassino.*



# TROFEA SPOD MONTE CASSINO

**W Muzeum Wojska Polskiego znajduje się niemieckie wyposażenie, broń i elementy umundurowania spod Monte Cassino. Zostały zdobyte na wrogu bądź zebrane z pobojuwiska przez żołnierzy 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.**

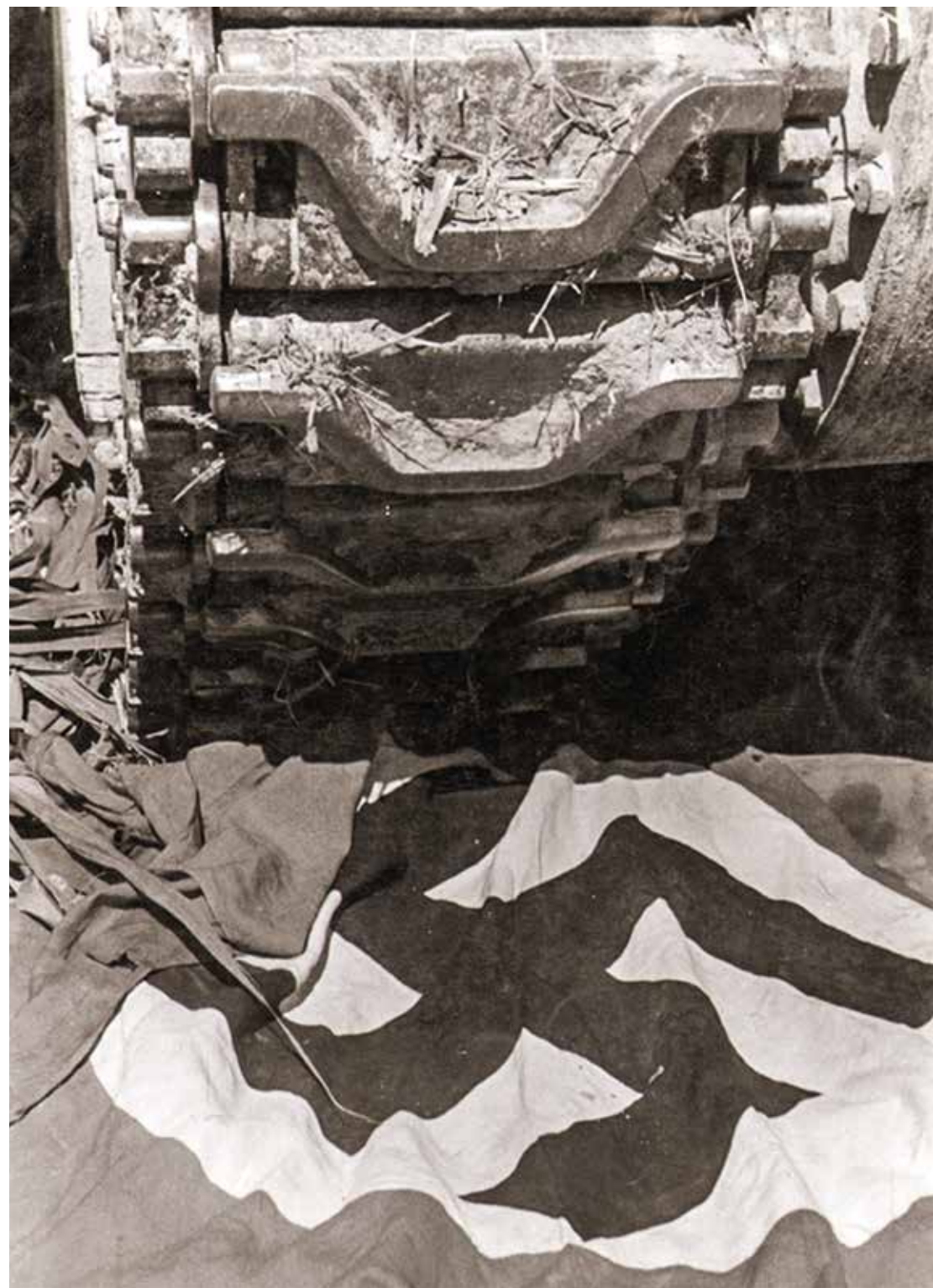
Większość pamiątek związanych z żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie trafiła do Muzeum Wojska Polskiego (MWP) na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku ze szkockiego Banknocku. Mieściła się tam składnica Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie (obecnie Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie – IPMS). Tę zasługą dla polskiej kultury placówkę powołano do życia w maju 1945 r. Działając na podstawie dekretu prezydenta RP na uchodźstwie Władysława Raczkiewicza i specjalnej uchwały rządowej, zajmowała się ona gromadzeniem archiwaliów i obiektów muzealnych dokumentujących szlak bojowy polskich oddziałów organizowanych u boku aliantów zachodnich.

## Znaki triumfu

Trofea są namacalnym dowodem stoczonej niegdyś walki i odniesionego triumfu, a zawarty w nich emocjonalny ładunek jest wyjątkowy. Stanowią ważny element narodowej tożsamości i dumy z dokonań własnej armii. Mowa o nieprzyjacielskich chorągwiach, sztandarach, banderach i proporcach, ale także dystynkcjach oficerskich, odznakach i odznaczeniach, jak również broni i wyposażeniu wojennym. W wielu przypadkach zdobyte na wrogu przedmioty, urastając do rangi symbolu triumfu, traciły użytkowy charakter. Dotyczy to głównie znaków bojowych, których ponowne wykorzystanie przez zdobywcę zdarzało się incydentalnie. Podobnie rzecz się ma z tymi atrybutami pokonanego, które stanowiły element jego identyfikacji lub miały zna-

czenie pamiątkowe. Natomiast z bronią sprawa przedstawia się zgoła inaczej, nie traciła ona bowiem wartości użytkowej i można jej było nadal używać – przeciwko niedawnym właścicielom. Oczywiście nie tylko broń cieszyła się wzięciem u alianckich żołnierzy, którzy cenili także wysokiej klasy niemieckie przedmioty użytkowe. „Krzyknęliśmy, żeby wyszli z uniesionymi rękami. Pokazali się, jakieś szesnastu, może osiemnastu”, wspominał brytyjski żołnierz z pułku Durham Light Infantry, który walczył o wzgórze Monte Camino. „Obawiam się, że gdy ustawiliśmy ich w szeregu, a któryś miał aparat fotograficzny, czy coś podobnego, to nie chcieliśmy, żeby wpadło to w ręce ludzi strzegących obozów jenieckich na tyłach, więc zabieraliśmy to sami – czuliśmy, że mamy do tych rzeczy większe prawo niż oni. Może to trochę naganne. Wśród łupów był aparat fotograficzny i od czasu do czasu robiłem parę zdjęć”. Choć granica pomiędzy trofeum a łupem wydaje się stosunkowo płynna, bez wątpienia z tej pierwszej kategorii należy wykluczyć przedmioty osobiste należące do nieprzyjaciela, czyli niebędące jego standardowym wojskowym wyposażeniem, oraz rzeczy odebrane cywilom lub zrabowane w instytucjach kultury. Pozostałe pamiątki stanowią świadectwo bojowego sukcesu – symbolicznej wartości nabierały z chwilą zakończenia walk i przekazania ich do muzeów.

Okoliczności, w jakich trofea dostawały się w ręce zwycięzcy, bywały bardzo różne. Zapewne niewielką ilość zdobyto w bezpośrednim starciu. Najczęściej zbierano je z pobojuwisk lub odbierano jeńcom, inne zaś brano z obiektów zajętych po



*Niemiecka flaga pod gąsienicami polskiego Shermana*

walce. Okazji było aż nadto. Marek Świąćicki, w reportażu z 1945 r. poświęconym walkom o Bolonię, pisał: „Schodzimy z dachu domu na dół. Na wszystkich piętrach przewala się rozrzucona niedbale i w nieładzie słoma, płaczą się

porzucone maski gazowe, resztki gazet z gotyckimi tytułami, strzępy ubrań, porzucona bielizna. Pamiątki po Niemcach. Odchodzili stąd gwałtownie, porzucali rzeczy nie tylko zbędne, ale i konieczne. Zostały dwa karabiny, kilka hełmów, jakieś papiery. Na parterze, w dwóch pokojach zajętych przez sztab brygady »Wileńskiej«, wiatr szeleści mapami, papierami, odbitkami rozkazów”.

## Odznaczenia i oznaki

Do ciekawszych pamiątek spośród trofeów 2 KP należy Wojenny Krzyż Zasługi II kl. w odmianie bez mieczy (Kriegsverdienstkreuz II Klasse ohne Schwerter). Odznaczenie to ustanowiono w 1939 r. tuż po kampanii w Polsce. Nadawano je wojskowym i cywilom za zasługi poza pierwszą linią frontu. Ze względu na okoliczności zdobycia i osobę właściciela odznaczenie z kolekcji MWP ma szczególną wartość historyczną. Odebrał je niemieckiemu oficerowi Zdzisław Starostecki 17 maja 1944 r. tuż po zakończeniu walk o wzgórze Widmo. To jedno z nielicznych trofeów, które



1. Karabinek strzelców górskich zdobyty przez kpt. Mariana Kowalewskiego z 5 Karpackiej Dywizji Piechoty
2. Hełmy niemieckich strzelców spadochronowych zabrane z pobojuwiska w okolicach wzgórza 593
3. Pistolet maszynowy MP 40 – trofeum Tadeusza Schucharta z 3 Dywizji Strzelców Karpackich





możemy precyzyjnie łączyć z konkretnym epizodem bitwy o przełamanie Linii Gustawa. Postać zdobywcy też jest nietuzinkowa. Starostecki rozpoczął szlak bojowy podczas kampanii wrzesniowej, walcząc w szeregach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Potem związał się ze Służbą Zwycięstwa Polsce, ale w 1940 r., przy próbie przedostania się do walczącej Francji, wpadł w ręce NKWD na granicy sowiecko-węgierskiej. Utworzenie Armii Polskiej w Związku Sowieckim pod dowództwem gen. Władysława Andersa umożliwiło mu wydostanie się z łagru. Po kursie podchorążówki trafił do 4 Pułku Pancernego. Walki o Widmo stanowią jeden z najważniejszych epizodów w jego życiu. W zajęciu tej kluczowej pozycji, bronionej przez niemieckich strzelców górskich (Gebirgsjäger), brał udział czołgiści z 3 szwadronu. Atak przeprowadzono brawurowo i wbrew rozkazom dowództwa, które w obliczu zaciętego oporu przeciwnika nakazało czołgom odwrót. Decydujący moment plastycznie opisał Melchior Wańkowicz: „Ppor. Kochanowski [dowódca kompanii] zabiera się już do przekazania rozkazu swym czołgom, kiedy następuje bunt załogi. Pchor. Starostecki absolutnie nie może zrozumieć. Jak to? [...] Cofać się, kiedy są już pod szczytem? Pchor. Starostecki wyskakując pod ogniem, myszkuje w terenie, wraca: – Przejdziemy! Poprowadzę”. Atak zakończył się sukcesem, a w ręce zwycięzców wpadło kilkunastu jeńców.

### Wyposażenie żołnierskie

Większość z prezentowanych trofeów zabrano z pobojowiska zapewne już po zakończeniu walk. Widok przeoranych lawiną ognia i stali wzgórz otaczających klasztor był iście piekielny: „Między bunkrami płytkie groby, jak płaskie niecki zasypane kamieniami i żwirem. Na nich wetknięte lub leżące krzyże z napisem w języku angielskim. Widoczne ślady pierwszej i drugiej ofensywy alianckiej. Oprócz tego wszędzie pełno walającego się sprzętu, broni, amunicji, noszy, kanistrów, blaszanek po konserwach i części różnych aparatów. Dla przedsiębiorczego zbieracza było tu dobre pole [do] popisu”. Mniej sugestywny, ale także przerażający widok pola bitwy zawiera meldunek 6 kompanii saperów 5 Karpackiej Dywizji Piechoty, która prowadziła rozpoznanie terenu walki przed natarciem: „Na wzgórzu napotkano na trupy 10 Niemców w stanie rozkładu [...] znaleziono niemiecki moździerz [kal. 81 mm] (bez przyrządów celowniczych), 3 pociski do niego oraz 1 KM niemiecki (bez zamka)”. Dwa hełmy strzelców spadochronowych (Fallschirmjäger) M38, niewątpliwie najciekawsze z całego zespołu, pochodzą z bezpośredniego otoczenia wzgórza 593 i przekazane zostały do IPMS przez kpt. Tadeusza Zandfosa z dowództwa 3 DSK. Należą do stosunkowo rzadkich militariów i cieszą się wyjątkową estymą wśród kolekcjonerów. Oba egzemplarze pokryte były piaskową farbą maskującą stosowaną w klimacie śródziemnomorskim i noszą wyraźne ślady walk. Hełmy należały najprawdopodobniej do żołnierzy 3 Pułku 1 Dywizji Strzelców Spadochronowych, który odpowiadał za odcinek obrony od wzgórza 593 do San Angelo.

### Karabinek strzelców górskich

Jest on niewątpliwie jednym z najciekawszych trofeów związanych z walkami 2 KP. Karabinek G33/40 trafił do muzeum w 1988 r. jako dar Andrzeja Kowalewskiego, syna kpt. Mariana Kowalewskiego, żołnierza 5 KDP, dowódcy 3 kompanii 16 batalionu wchodzącego w skład 6 Lwowskiej Brygady Strzelców. Według relacji syna, kpt. Kowalewski używał karabinka w czasie walk o Monte Cassino w celu oszukania przeciwnika. Broń długa w rękach oficera, standardowo uzbrojonego w rewolwer lub pistolet, miała zmylić niemieckich snajperów, którzy zbierali wśród alianckich żołnierzy krwawe żniwo, polując przede wszystkim na dowódców. Z prawej strony drewnianego łóża znajduje się, wykonana zapewne za pomocą noża, inskrypcja: M. CASSINO 17.V.1944.

Karabinek jest niezwykle ciekawy i należy do najmniej znanych modeli spośród wielkiej grupy Mauzerów. To niemiecka wersja czeskosłowackiego, krótkiego karabinu vz. 16/33, produkowanego w zakładach Zbrojovka Brno, który w 1934 r. przyjęto do uzbrojenia żandarmerii i straży finansowej jako krótką četnicką pušką vz. 33. Po zajęciu Czechosłowacji Niemcy w 1940 r. uruchomili produkcję broni wzorowanej na vz. 33 – karabinka G33/40, który przewidziano do uzbrojenia strzelców górskich. Prefiks G (Gewehr) oznacza karabin, choć broń jest klasycznym karabinkiem. Niemcy zdecydowali się na drobną modyfikację pierwowzoru, przy czym najbardziej charakterystyczną różnicę stanowi wzmacniające stalowe okucie z lewej strony kolby. Miało ono zapobiegać niszczeniu kolby w trakcie działań w górzystym terenie, kiedy to żołnierze podpierali się karabinkiem, ułatwiając sobie wspinaczkę.

Trofeum zdobyto 17 maja 1944 r., kiedy 16 batalion toczył niezwykle zacięte walki o wzgórze Widmo. Przeciwnikiem Polaków na tym odcinku był 2 batalion strzelców górskich 100 Pułku 5 Dywizji Strzelców Górskich gen. Maxa Schranka, tworzący wraz z 4 batalionem strzelców wysokogórskich grupę bojową „von Rufin”. Zapewne zdobyczny G33/40 należał do któregoś z żołnierzy tego oddziału.

Wśród broni bezpośrednio związanej z walkami o Monte Cassino jest także niemiecki pistolet maszynowy MP 40, popularnie – aczkolwiek błędnie – nazywany Schmeisserem. Stanowi dar Tadeusza Schucharta, żołnierza 3 batalionu 1 Brygady 3 DSK, i przekazano go do muzeum w 1968 r. za pośrednictwem Departamentu Łączności Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Opisane w artykule niemieckie militaria dotyczą tylko zmagania o Monte Cassino, pozostałe trofea 2 KP związane są z innymi bitwami bądź też z uwagi na brak kontekstu nie można łączyć ich z konkretnymi wydarzeniami. ■

*Michał Mackiewicz, absolwent Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Dziale Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego. Zajmuje się m.in. ewolucją broni strzeleckiej i archeologią militarną. Autor licznych publikacji z dziedziny broniostwa, historii wojskowości i muzealnictwa.*

Pełna wersja tekstu opublikowana została w nr. 3/2018 kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”



Anna Putkiewicz, redaktor naczelny kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”

# MOŻE SIĘ OPLĄCI

**Polska bitwa o Monte Cassino była epizodem. Oglądana z zewnątrz, z perspektywy lat i wielkiej sceny teatru działań wojennych, nie jest starciem na miarę dziejów. Ale dla nas Polaków jest niczym żywa rana, która wciąż rozdrapuje narodową pamięć.**

Jest piękny majowy dzień 1944 r., ppor. Jan Tchórzewski, dwudziestoseściolatek, żołnierz Brygady Karpackiej, weteran z Tobruku, Polak z Kresów Wschodnich, właśnie umiera z ran na włoskim wzgórzu. Melchior Wańkowicz w „Bitwie o Monte Cassino” przenosi żołnierza do historii i opisuje tę śmierć kadr po kadrze. Oto młody podporucznik pada, unosi głowę patrząc na nacierających w jego miejsce kolegów. Podobno uśmiecha się i mówi ostatnie słowa, będące podsumowaniem młodego życia: „Może się opląci...”. Wie, że już za chwilę jego wartość bojowa zamieni się w polityczny potencjał – negocjacyjną mamonę, cenę zapłaconą z góry, którą Polska będzie mogła rzucić na stół, przeliczając krzyże na grobach swych żołnierzy. „Może się opląci...” – mówi, choć od lutowego przemówienia Churchilla chodził przygnębiony i przewidywał, musiał przewidywać, że zapewne się jednak nie opląci. Utrata polskich Kresów była dla tamtego wojska czymś więcej niż dramatyczną redukcją granic państwa.

Adolf Bocheński, diament polskiej myśli politycznej, który stracił życie pod Ankoną, powiadał, że nikt przyzwoity nie ma prawa przeżyć tej wojny. Pod konającym Tchórzewskim rośnie ciepła kałuża krwi. Tym samym spełnione zostają warunki konieczne dla narodzin polskiego mitu. Wańkowicz doskonale to rozumie i pisze swym reporterskim stylem ten werset tragedii polskiej z powtarzalną od wieków jednością miejsca, czasu i akcji. Mamy więc śmierć niewinną, obcy grób, chrzest krwi, i mającą, mglistą nadzieję, że ktoś za tę śmierć nam odpłaci. I jak to w polskich mitach bywa – pewne jest tylko, że umrzeć trzeba. A resztę się zobaczy.

Polska bitwa o Monte Cassino była epizodem. Ale dla nas Polaków jest niczym żywa rana, która wciąż rozdrapuje narodową pamięć. Jest przecież w tej bitwie los Kresów opustoszałych, oddartych brutalnie od Polski, jest los ich mieszkańców, zagłuszony stukotem kół pociągów „na

wschód”. Jest męczeństwo łagrów, i głód stepów, są dzieje Armii Polskiej w Związku Sowieckim pod dowództwem gen. Władysława Andersa, jest w końcu pustka po katyńskich oficerach, jest odczuwalna nieobecność tych, co „nie zdążyli do Andersa”. I teraz w huku dział, nacierający na górę ognia żołnierze grają tę historię, po ludzku jednak wciąż nieprawdopodobną. Grają ten nasz wielki, polski finał. Ten nasz tryumf jak zawsze okryty żałobą i ten refren przeklęty, że „Może się opląci...”. Słychać już w nim zapowiedź gruzów opuszczonej Warszawy i śpiew jej poległych dzieci, słychać w nim rozpacz polskiego wojska, któremu nie pozwolą iść tam z odsieczą. I odrobimy tak jak od lat, od pokoleń tę osobliwą lekcję narodowej geometrii, gdzie od dziecka uczymy się, że „wolność krzyżami się mierzy...”, i ocalonym honorem, który osłodzić ma każdą, największą nawet stratę. Pochylmy się dziś przy tych krzyżach.

Poległych upamiętniono rok po bitwie, budując polski cmentarz na Monte Cassino. Gen. Anders uczynił to tradycją, która trwa do dziś.

Do dziś także, mimo upływu lat trwa dyskusja toczona nie tylko przez historyków – czy było warto? Czy polski generał mógł nie przyjąć bitwy? Przedstawiamy Państwu dwa punkty widzenia znakomitych specjalistów na tę historię, na kulisy decyzji polskiego dowództwa, na rachunek zysków i strat. Tak właśnie powinniśmy analizować nasze dzieje, jeśli mają być czymś więcej niż ornamentem naszych mitów.

Bez względu jednak na oceny wystawiane faktom po latach – co do jednego wszyscy jesteśmy zgodni. Żołnierze spod Monte Cassino dowiedli wielkiego męstwa, budzących szacunek umiejętności bojowych, braterstwa broni. Zarówno ci, którzy polegli, jak i ci, którzy przeżyli, widzieli przez dymy walki nadzieję na wolną Polskę. Niech otacza ich wieczna chwała i niegasnąca nigdy pamięć. Bohaterowie spod Monte Cassino – odpoczywajcie w pokoju. ■



# Polskie dzieci maharadży

„Głęboko wzruszony i przejęty cierpieniami polskiego narodu, a szczególnie losem tych, których dzieciństwo upływa w tragicznych warunkach najokrutniejszej z wojen, pragnąłem w jakiś sposób przyczynić się do polepszenia ich losu. Zaofiarowałem im gościnę na ziemiach położonych z dala od zawieruchy wojennej. Jestem niezmiernie rad, że mam możliwość choć w części przyczynić się do ulżenia doli polskich dzieci”.

Powyższe słowa wypowiedział Jam Saheb Digvijay Sinhji, maharadża indyjskiego księstwa Nawanagaru, kierując je w Londynie do premiera rządu polskiego na emigracji gen. Władysława Sikorskiego w 1942 r.

Na mocy podpisanego w 1941 r. przez gen. Sikorskiego układu polsko-sowieckiego, uwięzionych i deportowanych w ZSRS około 400 tys. obywateli polskich objęła „amnestia”, po czym zaczęto formować pod dowództwem gen. Władysława Andersa „Armię Polską w ZSRR”. Do tworzących się oddziałów ściągali żołnierze, ale też kobiety i tysiące, często osieroconych, dzieci. W roku 1942 ewakuowano z ZSRS do Iranu około 115 tys. osób, w tym ponad 75 tys. żołnierzy i blisko 40 tys. cywilów, przede wszystkim członków rodzin wojskowych, a wśród nich blisko 20 tys. dzieci. Część z nich znalazła się w wojsku, w którym utworzono specjalnie dla niewiast formację Pomocniczej Służby Kobiet, zaś dla chłopców i młodzieńców

Oddziały Junackie, które przeszły z polskim wojskiem drogę do Palestyny i Egiptu, a następnie do Włoch, gdzie 2 Korpus Polski walczył z Niemcami. W ten sposób udało się obejść choć po części decyzję władz sowieckich o zatrzymaniu w ZSRS większości polskich obywateli. Dla ocalałych maluchów trzeba było jednak znaleźć bezpieczne miejsce, w którym doczekaliby końca wojny. Na prośbę polskiego rządu w Londynie schronienia udzieliło im kilka krajów – Meksyk, Nowa Zelandia, brytyjskie kolonie w Afryce.

Jednak jako pierwsze pomoc zaoferowały Indie. Indyjski książę o Polsce usłyszał po raz pierwszy w latach dwudziestych, kiedy mieszkał w Szwajcarii. Zaprzyjaźnił się tam ze swoim sąsiadem Ignacym Paderewskim, polskim pianistą, kompozytorem i politykiem. Podczas II wojny światowej Jam Saheb był jednym z dwóch hinduskich delegatów w gabinecie wojennym Wielkiej Brytanii w Londynie, gdzie poznał właśnie polskiego premiera.



Maharadża Jam Saheb wśród polskich dzieci

Maharadża polubił Polaków i kiedy usłyszał o losie polskich dzieci, postanowił części z nich udzielić schronienia. Wybudował niedaleko swojej nadmorskiej rezydencji w Balachadi koło Jamnagaru, w obecnym stanie Gudżarat, Osie-

dle Dzieci Polskich. „Nie uważajcie się za sieroty. Jesteście teraz Nawanagaryjczykami, ja jestem Bapu, ojciec wszystkich mieszkańców Nawanagaru, w tym również i wasz”, powiedział im na przywitanie.

## ORŁY 12 PUŁKU UŁANÓW PODOLSKICH

18 maja 1944 r. o godzinie 9.40 nad gruzami klasztoru Monte Cassino został wciągnięty czerwono-biało-niebieski proporczyk, pierwszy znak zwycięstwa Polaków.

Pułk, który powstał na Podolu w czerwcu 1809 roku, początkowo nazywał się 5 Pułkiem Jazdy Francusko-Galicyskiej. Pół roku później, gdy Wojska Francusko-Galicyskie zostały włączone do armii Księstwa Warszawskiego, zmieniły się nazwy ich oddziałów. Wtedy właśnie 5 Pułk Jazdy przemianowano na 12 Pułk Ułanów. Na pamiątkę swego francuskiego rodowodu zachował on barwy czerwono-biało-niebieskie, kolory Pierwszego Cesarstwa. Sto trzydzieści pięć lat później właśnie trójbarwny proporczyk miał zostać zatknęty na klasztornych gruzach.

Dwudziestolecie międzywojenne pułk spędził w miejscowości Białokrynica, położonej nieopodal Krzemieńca na Podolu. Stamtąd też wyruszył do walki jesienią 1939 roku, zmobilizowany już w połowie sierpnia. Włączony do Wołyńskiej Brygady Kawalerii, zajął 31 sierpnia stanowiska na granicy polsko-niemieckiej. Od ranka 1 września walczył w swojej najśłynniejszej wrześniowej bitwie, pod Mokram. 8 września wziął udział w boju pod Wolą Cyrusową, lecz już 15 września został właściwie rozbity. Pododdziały pułku, rozrzucone po różnych zgrupowaniach, walczyły do końca kampanii bez łączności ze sobą.

Trójbarwowe proporczyki naszyli na swoje kołnierze żołnierze Dywizjonu Rozpoznawczego Dowództwa Armii Polskiej w ZSRR, utworzonego w sierpniu 1942 roku ze Szwadronu Przybocznego Dowódcy Armii. Był to pierwszy krok na drodze odtwarzania 12 Pułku Ułanów. Oddział, przemianowany już w Iraku na 12 Pułk Kawalerii Pancernej, 1 grudnia 1943 roku otrzymał miano 12 Pułku Ułanów Podolskich. Niespełna miesiąc później został przetransportowany do Egiptu, a następnie opuścił Afrykę, by wziąć udział w kampanii włoskiej.

### Apel poległych

W przeddzień święta pułkowego 1945 r. odbył się uroczysty apel poległych, który tak został opisany przez kronikarza pułku: „6 maj Casarano. Z dala od linii frontu na południu Włoch. Noc cicha, pogodna. Na placu alarmowym na wysokim maszcie dumnie powiewa flaga polska, dobrze widoczna w świetle krzyżujących się promieni reflektorów. Szwadrony bez broni z orkiestrą 7 Dywizji Piechoty w ciszy ustawiają się w czworobok – jak na capstrzyk wieczorny. Przybywającego dowódcę pułku, ppłk. dypl. Fudakowskiego nie wita marsz pułkowy. Słychać

słowa raportu zastępcy dowódcy pułku. W tym roku capstrzyk i apel poległych cechowała szczególna powaga obrzędu podyktowana wspomnieniami świeżo odbytych walk, stratami kolegów-przyjaciół oraz tęsknotą za powrotem pułku do kraju z bronią. Historię pułku rozpoczyna ppłk dypl. Fudakowski od jego dziejów z r. 1809, doby napoleońskiej, kończąc je uwagą, że w tym roku podaje to, aby 300 nowych kolegów wiedziało, w jakim pułku przypadła im służba, że jest to pułk o starych tradycjach i wsławiony w szeregu bojów. Na jego rozkaz: Zarządzam apel poległych! wokół placu alarmowego jednocześnie zapłonęło 27 ognisk, symbolizujących lata dziejów pułku w II Rzeczypospolitej [licząc także lata wojny]. 28 podpala osobiście dowódca pułku, na znak rozpoczęcia w roku 1945 dalszych dziejów pułku. Adiutant odczytuje nazwiska i stopnie tych, którzy oddali swoje życie w latach 1809-1813, 1831, 1918-1920 i w kampanii włoskiej. Szef pułku chor. Grabski odpowiada: poległ na polu chwały, dodając datę i nazwę miejscowości. Każdemu nazwisku wtórują głuche tony werbli. Z kolei kapelani odmówili modlitwy za poległych. Na zakończenie cały pułk, z towarzyszeniem orkiestry, odśpiewał capstrzykowy hymn *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Liczni mieszkańcy Casarano tłoczyli się u wylotów ulic i tłumnie zalega-



Ulan Z. Stankiewicz z 2 szwadronu 12 Pułku Ułanów. Zdjęcie wykonane w Iraku





### Dobry maharadża

W latach 1942–1946 wychowywało się tam około tysiąca polskich dzieci, które nazwały Jama Saheba dobrym maharadzą. „Indie udzieliły nam schronienia, mieliśmy nie tylko dach nad głową i jedzenie, ale też szkołę, drużyny harcerskie, kółka teatralne, odbywały się zajęcia sportowe”, wspominał Wiesław Stypuła, najstarszy żyjący mieszkaniec osiedla, gdy w 2013 r. oglądał premierę polsko-indyjskiego filmu *Mała Polska* w Indiach. Maharadża nie tylko zapewnił dzieciom opiekę, ale też często odwiedzał swoich gości, interesował się polską kulturą, uczestniczył w przedstawieniach organizowanych przez dzieci i zapraszał maluchy do swojej rezydencji.

Pod koniec wojny komuniści, którzy objęli władzę w Polsce, zażądali powrotu dzieci do kraju. Aby je przed tym uchronić, maluchy zostały oficjalnie adoptowane wspólnie przez maharadżę, brytyjskiego oficera Jeffreya Clarka oraz przez polskiego księdza Franciszka Plutę, komendanta osiedla. Osadę w Balachadi zlikwidowano w listopadzie 1946 r., a dzieci przeniesiono do Valivade, największego polskiego osiedla w Indiach, w pobliżu miasta Kolhapur. W polskim miasteczku mieszkaly głównie kobiety z dziećmi. Znajdował się tu szpital, poczta, przedszkola, szkoły, kościół, remiza strażyacka, dom kultury, a harcmistrzem tamtejszej drużyny harcerskiej był młody Zdzisław

Peszkowski, znany następnie na emigracji i w Polsce duchowny katolicki. W sumie szacuje się, że w Indiach wojnę przetrwało około 5 tys. Polaków.

Maharadża rządził księstwem Nawagaru do lutego 1948 r., a po uzyskaniu przez Indie niepodległości został jednym z pierwszych przedstawicieli swego kraju w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zmarł w roku 1966. Zapytany w czasie wojny przez gen. Sikorskiego, czym Polska mogłaby mu się odwdziżyć za przysługę tysiąca bezdomnych polskich dzieci, Jam Saheb odpowiedział: „W wyzwolonej Polsce nazwijcie moim imieniem którąś z warszawskich ulic”.

Dziś imię Dobrego Maharadży nosi skwer na warszawskiej Ochocie, stoi też na nim jego pomnik. Maharadża jest także patronem stołecznego Zespołu Szkół „Bednarska”. W 2016 r. w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Jama Saheba polski parlament uczcił jego pamięć. „Sejm oddaje mu hołd za jego ogromne zasługi oraz wielką bezinteresowność, jaką wykazał się, ratując od głodu i cierpienia ponad tysiąc polskich dzieci”, głosi uchwała.

W indyjskim Balachadi w budynkach dawnego osiedla mieści się dziś szkoła kadetów, a o pobycie polskich dzieci przypomina pomnik wzniesiony przed głównym budynkiem szkoły przez byłych mieszkańców osiedla. ■

Anna Dąbrowska



Żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie w Palestynie, lata 1942–1943

## JEDYNY TAKI KORPUS

**„Żołnierze! Kochani moi Bracia i Dzieci! Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na tę chwilę odwetu i zemsty nad odwiecznym naszym wrogiem. Obok nas walczyć będą dywizje brytyjskie, amerykańskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, walczyć będą Francuzi, Włosi oraz dywizje hinduskie”.**

**T**o słowa gen. Władysława Andersa z rozkazu, jaki wydał przed uderzeniem oddziałów polskich na górę Monte Cassino, zwornik niemieckiej Linii Gustawa broniącej dostępu do Rzymu w poprzek Półwyspu Apenińskiego. Uderzenie przeprowadzili żołnierze 2 Korpusu Polskiego, który w latach 1944–1945 walczył z Niemcami na terenie Włoch, biorąc udział w bitwach o Rzym, Ankonę i Bolonię.

### Droga do Monte Cassino

Nieprzypadkowo bitwę o Monte Cassino nazywa się bitwą narodów. Narodów tych było znacznie więcej niż wymienił gen. Anders w swym rozkazie, ale na tle wszystkich formacji, w których służyli żołnierze z całego świata, 2 Korpus stanowił zjawisko wyjątkowe. Żaden z wielkich korpusów żołnierzy, które wzięły udział w bitwie, nie miał za sobą takiego piekła, jakiego doświadczyli wcześniej Polacy. Świat większości z nich zawałił się 17 września 1939 r., kiedy sowieckie wojsko zaatakowało wschodnie województwa Polski, by pomóc Niemcom w dziele zagłady Rzeczypospolitej. Nagle tysiące rodzin polskich obywateli, także innych narodowości, zostało wyrzuconych ze swoich domów i wywiezionych na oślawiony archipelag Gułag, by ginąć w rosyjskich obozach koncentracyjnych – łagrach, przy wycinie tajgi, na kole podbiegunowym czy w pustynnych stepach Kazachstanu. Wydawało się, że polskich nędzarzy czeka już tylko śmierć z głodu i wycieńczenia.

Odmiana losu jak cud przyszła niespodziewanie po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r., gdy do tychczasowi alianci, III Rzesza i Związek Sowiecki, stali się śmiertelnymi wrogami. Nieco ponad miesiąc później polski premier i naczelny wódz, rezydujący na emigracji w Londynie gen. Władysław Sikorski, doprowadził do podpisania z rządem sowieckim oficjalnego układu sojuszniczego,

w wyniku którego miała powstać na terenie ZSRS polska armia, złożona z wypuszczonych z obozów, więzień oraz z miejsc zesłania setek tysięcy obywateli Rzeczypospolitej. Na jej dowódcę wyznaczono zwolnionego z oślawionego więzienia na moskiewskiej Łubiance gen. Władysława Andersa, leczącego wciąż rany poniesione w walkach z Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r. Jego żołnierzami mieli zostać ci, którym 17 września 1939 r. odebrano wszelką nadzieję. Do obozów formowania polskiego wojska zaczęły napływać ludzkie cienie w łachmanach. Wielu umierało po drodze lub w szczęśliwej chwili, gdy ujrzeli biało-czerwony sztandar powiewający nad bramą wojskowego obozu. Byli też tacy, do których wiadomość o tworzeniu polskich oddziałów nie dotarła i pozostali sowieckimi więźniami. Z tych, którzy zmarli wstali w polskich mundurach, gen. Anders zaczął tworzyć Armię Polską w ZSRS.

Nie dane mu jednak było wkroczyć na czele swojej armii do Polski najkrótszą drogą, idąc wprost na zachód. Machinacje Stalina oraz interesy brytyjskie w Iranie spowodowały, że polska armia została ewakuowana z południowych, środkowoazjatyckich republik ZSRS na Środkowy i Bliski Wschód. Do września 1942 r. do Iranu przewieziono ponad 115 tys. osób, w tym około 78,5 tys. żołnierzy oraz 37 tys. cywilów, rodzin wojskowych, na więcej Rosjanie nie wydali zgody, kilkaset tysięcy obywateli polskich pozostało więc w ZSRS. Pośród ewakuowanych było 18 tys. dzieci! Ocaleni w ten sposób byli swemu dowódcy wdzięczni do końca życia za wyrwanie ich z nieludzkiej ziemi. W Iraku i Palestynie tych żołnierzy-tułaczy połączono z elitą Wojska Polskiego, sławnymi z obrony Tobruku i libijskiej kampanii karpatczykami. „Buzułuki” (Buzułuk to rosyjskie miasto, w którym na przełomie 1941 i 1942 r. mieściło się dowództwo Armii Polskiej w ZSRS) razem z bliskowschodnimi „Ramzesami” utworzyli nową Armię →



li płaskie dachy swoich domów. Na nich apel poległych wywarł szczególne wrażenie, nie jako parada wojskowa, ale jako pewnego rodzaju misterium, jakiego nigdy dotąd nie widzieli”.

Lata II wojny nie sprzyjały ujednoliceniu mundurów i godła, warunki frontowe były trudnym czasem dla Służby Materiałowej. Pełny powrót do tradycji nastąpił we Włoszech, zapewne już po zakończeniu kampanii. Pułk był wtedy zaopatrywany w nowoczesne, jak na owe czasy, orły z tworzywa sztucznego, termoplastycznego octanu celulozy. Były one wytwarzane w Wielkiej Brytanii przez firmę Alfred Stanley & Sons. W 12 Pułku wykonano specjalny stemplem, którym na gorąco wyciskano w polach tarczy amazońskich orłów monogramy wiązane „12 U”.

### Proporczyk z klasztoru

Trójbarwny proporczyk, który zawieszono nad gruzami klasztoru, można oglądać w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Dopiero przed dwudziestu laty Zenon Andrzejewski opisał w artykule zatytułowanym „Proporczyk mistrza Jana” nowo odkryte okoliczności, w jakich ten znak powstał. Uszyty został rankiem 18 maja 1944 r. przez plut. Jana Donocika, przemyskiego krawca, zesłańca, więźnia Starobielska i wreszcie podolskiego ułana. Górny, czerwony płat został wzięty z fragmentu flagi czerwonego krzyża, dolny – z niebieskiej chusty, którą plut. Donocik otrzymał od narzeczonej jeszcze w Palestynie, zaś białą żyłkę wykonano z fragmentu bandaża. Ten właśnie proporczyk, zabrany przez idący do klasztoru patrol ppor. Kazimierza Gurbiela, został o godzinie 9.40 zatknięty na gruzach przez ułana Józefa Brulińskiego, obwieszając wszystkim obserwującym szczyt zdobycie Monte Cassino. ■

Tomasz Zawistowski





Ochotniczy z plutonu kartograficznego 2 Korpusu na cmentarzu polskich żołnierzy pod Monte Cassino, druga rocznica bitwy, maj 1946

→ Polską na Wschodzie. Z niej właśnie w lipcu 1943 r. wyodrębniono 2 Korpus, który pod dowództwem gen. Andersa jeszcze w grudniu 1943 trafił na okupowany przez Niemców Półwysp Apeniński. Zgodnie z wytycznymi gen. Andersa do polskich oddziałów przyjmowano również Polaków, którzy byli jeńcami lub dezertarami z Wehrmachtu, bowiem Niemcy na wcielonych w 1939 r. do Rzeszy okupowanych ziemiach zachodnich Polski (Śląsk, Wielkopolska, Pomorze) przeprowadzili przymusową germanizację polskich obywateli i pobór do wojska.

2 Korpus stał się więc formacją Polaków z terenów całej Rzeczypospolitej, ale wschodnie, kresowe tradycje były w nim wiodące, zarówno gdy idzie o nazewnictwo wojskowych jednostek, jak i tradycje pułkowe. Pancerniacy Korpusu nadawali swym czołgom nazwy własne, pośród których najpopularniejsze były nazwy dwóch stolic wschodnich województw Polski – Lwów i Wilno. Pod nimi szli od zwycięstwa do zwycięstwa, poczynając od zajęcia Monte Cassino 18 maja 1944 r. Później była jeszcze bitwa o Ankone oraz zdobycie Bolonii. Żołnierze gen. Andersa wierzyli, że dzięki zwycięskiej kampanii uda im się „z ziemi włoskiej wrócić do Polski”, jak śpiewali walczący we Włoszech 150 lat wcześniej polscy legionści na służbie włoskich republik. Pragnienie to przypominają do dziś słowa wykute w kamieniu na Polskim Cmentarzu

Wojennym pod Monte Cassino: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli w jej służbie” oraz „Za naszą i waszą wolność my żołnierze polscy oddaliśmy Bogu ducha, ciało ziemi włoskiej, a serca Polsce”.

### Włoskie „Bławaty” w polskim commando

Pierwsze oddziały komandosów podczas drugiej wojny światowej stworzyli Brytyjczycy, a formacje te szybko stały się międzynarodową elitą sił alianckich. Obok komandosów brytyjskich pojawili się komandosi francuscy, greccy, jugosłowiańscy, a nawet niemieccy i austriaccy, którzy walczyli w szeregach koalicji antyhitlerowskiej. Także w polskiej kompanii komandosów, walczącej w szeregach 2 Korpusu na terenie Włoch, znaleźli się żołnierze innych narodowości, którzy zdecydowali się walczyć pod znakiem orła w koronie.

Na początku grudnia 1943 r. 1 samodzielna kompania komandosów jako pierwsza polska jednostka w czasie tej wojny wylądowała na froncie włoskim. Komandosów wysłano w Apeniny Centralne, w rejon górskiego miasteczka Capracotta, położonego nad rzeką Sangro, która razem z rzekami Garigliano i Rapido tworzyła czołową linię niemieckiej obrony. Kiedy w ślad za komandosami wiosną 1944 r. we Włoszech pojawił się 2 Korpus Polski, jego oddziały zaczęły korzystać z pomocy włoskich ochotników. Ci zgłaszali się tym chętniej,

że polscy żołnierze bardzo dobrze traktowali włoskich cywilów, niosąc im pomoc żywnościową i medyczną. Polakom jednocześnie brakowało żołnierzy do ochrony obiektów wojskowych, mostów, dróg czy magazynów. To przesądziło o powołaniu przy dowództwie 3 Dywizji Strzelców Karpackich w marcu 1944 r. III Kompanii Ochrony Mostów. Miała ona stanowić włoski oddział wartowniczy i techniczny, w którym funkcje dowódcze pełnili Polacy. Szeregowymi zostali górale z tych samych terenów, na których operowali polscy komandosi, czyli z południowej Abruzji i Molise na obszarze Apeninów Centralnych. Kompania liczyła początkowo około czterdziestu ochotników włoskich oraz siedmiu polskich oficerów i podoficerów.

O dalszym losie oddziału zdecydowała bitwa pod Monte Cassino, w której 2 Korpus poniósł olbrzymie straty podczas szturmów. Dowództwo polskie zastanawiając się, jak uzupełnić przerzedzone krwawą bitwą oddziały, przypomniało sobie o dokonaniach włoskich górali służących komandosom za przewodników i tragarzy. W tej roli sprawdzili się oni doskonale również pod Monte Cassino. Postanowiono więc nie marnować III kompanii na zadania wartownicze, lecz zmienić ją w oddział bojowy, co więcej – w oddział komandosów. Z pierwotnego przeznaczenia kompanii pozostawiono jedynie jej nazwę, III Kompania Ochrony Mostów.

Pierwotna nazwa miała dezinformować Niemców co do rzeczywistego przeznaczenia oddziału oraz uspokoić sojusznicze włoskie władze, które mogły protestować przeciwko werbunkowi swoich obywateli do obcych jednostek bojowych.

W połowie maja 1944 r. kompanię przewieziono do Oratino koło Campobasso w Molise, gdzie uzupełniono ją o kolejnych ochotników z tego regionu. Skierowano do niej także dodatkowych oficerów i podoficerów z 3 Dywizji Strzelców Karpackich oraz instruktorów z 1 Samodzielnej Kompanii Komandosów, którzy rozpoczęli intensywne szkolenie włoskich żołnierzy. Po zakończeniu szkolenia w drugiej połowie czerwca 1944 r. III kompania liczyła 68 ochotników włoskich oraz 23 polskich oficerów i podoficerów. Polacy pełnili wszystkie funkcje dowódcze od szczebla drużyny wzwyż. Na czele kompanii stanął doświadczony oficer liniowy por. Feliks Kępa, a jego zastępcą został ppor. Edward Zalewski. Najmłodszym, niespełna szesnastoletnim żołnierzem oddziału był Mino Pecorelli, który po wojnie został znanym adwokatem i dziennikarzem. Wzorem polskiej 1 kompanii kompanię włoską podzielono na trzy plutony. Jej żołnierze nosili brytyjskie mundury i posiadali brytyjskie oporządzenie. Od polskich towarzyszy broni odróżniali się kolorem beretów. Zamiast beretów zielonych – powszechnie noszonych w oddziałach commando – włoscy komandosi nosili berety niebieskie z polskimi orzełkami i czerwonymi naszywkami z wyrazem Poland na ramieniu. Z czasem włoskich komandosów zaczęto określać od koloru ich beretu „Bławatami” i nazwa ta przylgnęła do nich już do końca walk nad Adriatykiem. Ponadto nieoficjalnie III kompanię nazywano 2 kompanią komandosów lub po prostu kompanią włoską. Bardzo dobre wyniki szkolenia wpłynęły na kolejną decyzję dowództwa 2 Korpusu – z 1 Samodzielnej Kompanii Komandosów i III Kompanii Ochrony Mostów utworzono 1 Zgrupowanie Commando, na czele którego stanął dotychczasowy dowódca 1 kompanii, mjr Władysław Smrokowski.

Kiedy włoscy ochotnicy intensywnie trenowali walkę komandosów, 2 Korpus otrzymał od alianckiego dowództwa we Włoszech samodzielne zadanie, by przeprowadzić ofensywę w kierunku Ankony. 1 Zgrupowanie Commando włączono do tej operacji i 21 czerwca 1944 r. przetransportowano z miejsca postoju w Oratino na odcinek adriatycki. Przez Monte Pagano

## FRONT WŁOSKI

**W roku 1944 na Półwyspie Apenińskim, znajdującym się pod okupacją niemiecką od września poprzedniego roku, znalazły się oddziały 2 Korpusu Polskiego, przetransportowane tu przez Brytyjczyków z Bliskiego Wschodu.**

**K**orpus razem z wojskami amerykańskimi i brytyjskimi miał wziąć udział w kampanii włoskiej. Dowodził nimi polski generał, Władysław Anders.

### Kawalerzysta

Anders to jeden z najsłynniejszych polskich dowódców – uzdolniony oficer, organizator armii, przywódca ideowy i polityczny powojennej emigracji, bez-

kompromisowy przeciwnik sowieckiej Rosji i polskich komunistów.

Urodził się 11 sierpnia 1892 r. na terenie Rzeczypospolitej pozbawionej niepodległości i podzielonej między trzech zaborców, na terenie należącego do Rosji Kraju Przywiślańskiego, jak Rosjanie określali ziemie centralnej Polski. Pochodził z rodziny o niemiecko-szwedzko-węgierskich korzeniach, ale czuł się związany z polską

kulturą. Tak jak jego trzej młodszy bracia – Karol, Jerzy i Tadeusz, wybrał karierę wojskową, którą rozpoczął w armii rosyjskiej podczas studiów na Politechnice Ryskiej. Podczas I wojny światowej okazał się świetnym oficerem, wyróżniał się odwagą osobistą i wybitnymi zdolnościami dowódczymi. Śmiałymi rajdami kawalerskimi zyskał uznanie rosyjskich dowódców, awanse i liczne order.

Po rewolucji lutowej w Rosji opuścił szeregi zaborczej armii i wstąpił do I Korpusu Polskiego, ochotniczej formacji sprzymierzonej z armią rosyjską, którą dowodził polski generał, dotąd jak Anders w rosyjskiej służbie, Józef Dowbor-Muśnicki. Po demobilizacji korpusu w 1918 r., wymuszonej przez Niemców okupujących zachodnie gubernie cesarstwa rosyjskiego, przedostał się do Warszawy. Tu wstąpił do



oraz Porto San Giorgio dotarło ono na początku lipca na linię frontu pod Monte Lupone. Zgrupowanie otrzymało przydział taktyczny do polskiej 2 Brygady Pancernej i zostało rozmieszczone w rejonie Castelfidardo, ale nie uczestniczyło w toczącej się w pobliżu pierwszej bitwie o Ankonę. 8 lipca gen. Anders przydzielił zgrupowanie do 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Obydwie kompanie zgrupowania zajęły odcinek frontu od Villa Virginia do mostu pod Numana, obsadzonego przez Pułk Ułanów Karpackich, pod którego dowództwem pozostawały. Następnego dnia kompania włoska przeszła swój chrzest bojowy. Jej dwa plutony wraz z 1 szwadronem ułanów brawurowo uderzyły na obsadzone przez nieprzyjaciela wzgórze Monte Freddo oraz 119 i 107. Zdobyte tych ważnych dla całego pułku karpackiego pozycji kompania okupiła śmiercią dwóch żołnierzy. Heroicznego czynu podczas tej walki dokonał komandos Attilio Brunetti, który uratował pod Monte Freddo swojego rannego dowódcę, sierż. Zygmunta Piątkowskiego, przenosząc go na plecach kilka kilometrów za linię frontu. Brunetti odznaczony został polskim Krzyżem Walecznych.

Pierwsza walka włoskich ochotników udowodniła jak krzywdzące były opinie o rzekomo niskiej wartości włoskiego żołnierza, a kolejne bitwy scementowały nowe polsko-włoskie braterstwo broni. Nieprzypadkowo pierwszym oddziałem, który jako straż przednia Pułku Ułanów Karpackich wkroczył do Ankony przez bramę Santo Stefano 18 lipca 1944 r., była 2 kompania komandosów.

Pod koniec lipca 1944 r. drogi polskich i włoskich komandosów rozeszły się. Polska 1 kompania została skierowana do przeformowania na południu Włoch, w związku z decyzją o przekształceniu jej w 2 Batalion Komandosów Zmotoryzowanych. Natomiast kompania włoska wróciła pod rozkazy Pułku Ułanów Karpackich i walczyła wspólnie z jego żołnierzami aż do zdobycia Pesaro 2 września 1944 r. Wtedy zdecydowano o rozformowaniu 111 Kompanii Ochrony Mostów. Pozostająca pod dowództwem polskim do 18 października 1944 r. kompania włoska straciła ogółem czterestu żołnierzy, w tym dziesięciu Włochów, a 29 jej żołnierzy zostało rannych. Świadectwem uznania waleczności włoskich komandosów były przyznanie im przez gen. Andersa polskich odznaczeń bojowych: wśród dziewiętnastu odznaczonych Włochów siedemnastu otrzymało Krzyże Walecznych (w tym dziewięciu

z nich pośmiertnie), jeden srebrny, a jeden brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami.

### Polskie losy

W japońskim kodeksie Bushidō zapisano zdanie: „Nie ma większej samotności niż samotność wojownika, który przeżył bitwę i dotarł do krańca swej drogi”. To prawda. Żołnierz, któremu po krwawej walce Opatrzność pozwoliła żyć, staje się innym człowiekiem.

Osoby takie egzystują jakby w dwóch równoległych wymiarach: teraźniejszości i czasie minionej wojny, która wciąż jak palimpsest przebija przez rzeczywistość. Nie chodzi tutaj tylko i wyłącznie o traumę. Wręcz przeciwnie, żołnierze ci noszą w sobie spokój i łagodność mistyków. Poznałem takie osoby – wszystkie bez wyjątku były weteranami 2 Korpusu Polskiego i uczestnikami bitwy pod Monte Cassino. Przybyli do Korpusu z różnych stron świata, różnie też ich losy potoczyły się po wojnie, lecz po spotkaniu z każdym z nich wychodziłem mocno poruszony, a jednocześnie podbudowany doświadczeniem, że miałem szczęście spotkać dobrego człowieka.

Wszyscy bez wyjątku na wstępie odżegnawali się od słowa „bohater”. „Bohaterami są ci, którzy zginęli, a nie ja”, słyszałem za każdym razem. Oto skromność żołnierzy i mędrców, którzy patrzyli śmierci w oczy. Pierwszym, którego poznałem, był płk Wojciech Narębski z Małopolski, profesor geochemii i petrologii w Krakowie. We Włoszech służył w 22 kompanii zapatrywania artylerii, rozslawionej przez będącego jej żołnierzem niedźwiedzia Wojtka, noszącego skrzynie z amunicją. Jak żartował w naszej rozmowie profesor, by nie mylić Wojciecha z niedźwiedziem koledzy nazwali go Małym Wojtkiem.

Po wypuszczeniu w 1941 r. z sowieckiego więzienia nie dawano mu wielkich szans na przeżycie. „Stałem się żołnierzem, ale – przede wszystkim – żyłem, choć z nieludzkiej ziemi wyszedłem jako wrak człowieka”, powiedział mi z łagodnym uśmiechem na pożegnanie.

Kolejnego weterana z 3 Dywizji Strzelców Karpackich odnalazłem w kaszubskiej Rumi. Brunon Jankowski pod Monte Cassino służył... w Luftwaffe. Jako Polak z Pomorza został siłą wcielony do baterii przeciwlotniczej Luftwaffe i trafił na front włoski. W piekle Cassino uciekł na drugą stronę frontu i wstąpił do słynnych



karpaczków. Wspominał: „Pamiętam jak dziś, kiedy wyskoczyłem z ciężarówki i zobaczyłem na długim maszcie biało-czerwoną flagę. Pomyślałem wtedy: Wreszcie jestem wśród swoich!”.

Po wizycie na Pomorzu pojechałem na drugi koniec Polski, na Podhalę, do Orawki pod Nowym Targiem. Tam swoją przystań

odnalazł po wielu latach tułaczki na Zachodzie Józef Kowalczyk, ułan 12 Pułku Ułanów Podolskich, którego żołnierze jako pierwsi zatknęli w ruinach klasztoru swój proporzec na znak zwycięstwa. Na pytanie o bitwę pod Monte Cassino, ze łzami w oczach odpowiedział: „Przypomnę napis, jaki widnieje nad wejściem na



Plakat propagandowy pokazujący szlak bojowy polskiego 2 Korpusu we Włoszech w latach 1944-1945

cmentarz polskich żołnierzy pod Monte Cassino: »Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy poległi w jej służbie«. Pamiętam jak ogień niemiecki dziesiątkował mój oddział na wzgórzu 593. Niemcy odpowiedzieli na nasz atak celnym i potężnym ogniem, pamiętam jęki rannych i konających kolegów. Z mojej drużyny wtedy przeżyło tylko dwóch żołnierzy – ja i jeszcze jeden kolega. Kiedy następowała krótka przerwa w walce, wtedy pojawiali się sanitariusze. Zbierali rannych, na zabieranie zabitych nie mieli czasu. Dopiero po bitwie ich zbierano, ale często nie można już było zidentyfikować, do kogo należały te szczątki... Ja w tym piekle byłem dwadzieścia dni.

Kilka razy byłem lekko ranny, ale zupełnie wtedy nie zwracałem na to uwagi”.

Trafiłem także do płk. Antoniego Łapińskiego w Warszawie. Już w pierwszej chwili spotkania dało o sobie znać jego wielkie poczucie humoru i pogoda ducha. Pułkownik jako młody żołnierz służył w 3 Dywizji Strzelców Karpackich i tak wspominał dzień ich triumfu, 18 maja 1944 r.: „Dla mnie to był szczególnie radosny dzień. Wczesnym rankiem nasze oddziały weszły do ruin klasztoru na Monte Cassino. Około godziny dziewiętej stałem nieopodal Domku Doktora i patrzyłem na zdobyte rumowisko klasztoru. W nocy udało mi się zdrzemnąć jakieś trzy godziny, opierając głowę na torbie medycznej. Nagle zauważyłem, że ścieżką od strony Gardzieli idzie grupka siedmiu żołnierzy, a na ich czele – jakiś oficer. Kiedy zbliżyli się na odległość kilkunastu metrów, rozpoznałem w tym podporuczniku swego brata Józefa! Wyglądał tak jak przed kilku laty po zwolnieniu z katorgi – wychudzony, nieogolony, w podartym i brudnym mundurze. To nie miało jednak znaczenia wobec faktu, że mój brat przeżył! Na pożegnanie wskazał swoich żołnierzy i powiedział: »Patrz, ilu żywych żołnierzy mogłem zebrać po natarciu mojego plutonu na Mass Albanetę i Gardziel«. Pluton przed walką liczył trzydziestu żołnierzy i należał do 6 Batalionu Piechoty 2 Brygady Karpackiej. Przy kolejnym spotkaniu z bratem okazało się jednak, że wśród żywych odnalazło się jeszcze kilkunastu żołnierzy z plutonu – razem przeżyło ich osiemnastu. Reszta oddała swe młode życie na zboczach masywu Cassino poronionych czerwonymi makami”.

Kiedy Maciek Chelmecki w filmie *Papiół i diament* stoi przy barze, prowadząc jednocześnie rozmowę ze swym przyjacielem Andrzejem, w tle słychać Sławę Przybylską śpiewającą *Czerwone Maki na Monte Cassino*. Maciek ekspeduje kieliszki po blacie w stronę Andrzeja, zapala wódkę, Andrzej wymienia w tym czasie kolejne imiona poległych kolegów – Haneczka, Wilga, Kossobudzki, Rudy, Kajtek... Nie pozwala Maćkowi zapalić dwu ostatnich wódek mówiąc: – My żyjemy. Maciek wybucha śmiechem. I znowu słychać śpiew Przybylskiej: „I poszli jak zwykle uparci, jak zawsze o Polskę się bić”. Po każdym z wyżej opisanych spotkań jak déjà vu przypominała mi się ta scena z arcydzieła Andrzeja Wajdy. Dzięki moim Bohaterom – mimo ich protestów, będę używał tego określenia – przeżyłem tę scenę naprawdę!

Piotr Korczyński

Polskiej Siły Zbrojnej, formacji wojskowej podlegającej władzom Królestwa Polskiego, będącego formalnie wasalem cesarskich Niemiec i Austro-Węgier.

W momencie rozpadu wszystkich trzech państw zaborczych w listopadzie 1918 r. i odzyskania niepodległości przez Polskę stał się oficerem nowego Wojska Polskiego. W 1919 r. brał udział w formowaniu wojsk polskich w Wielkopolsce, zachodniej dzielnicy Polski, w której wybuchło powstanie przeciwko rządowi niemieckim. Jako szef sztabu Armii Wielkopolskiej proponował śmiało ofensywę na północ, przez polskie Pomorze, by otworzyć drogę do upragnionego przez Polaków skrawka własnego wybrzeża nad Morzem Bałtyckim. Później jako dowódca 15 Pułku Ułanów Poznańskich odniósł szereg sukcesów w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku.

Osiągnięcia Andersa na polach bitew sprawiły, że w II Rzeczypospolitej skierowano go na studia we francuskiej Ecole Supérieure de Guerre, a następnie przydzielono do Generalnego Inspektoratu Kawalerii. Jego karierze nie zaszkodziła nawet walka przeciwko marszałkowi Piłsudskiemu podczas przewrotu wojskowego w maju 1926 r. Stał się wtedy po stronie rządu i prezydenta, którzy stawili zbrojny opór zbuntowanym oddziałom pod przywództwem polskiego marszałka. Przeciwnie, Piłsudski powierzył mu dowództwo nad 2 Samodzielną Brygadą Kawalerii, a w 1934 r. awansował na generała brygady.

Dowodząc Nowogródzką Brygadą Kawalerii w czasie walk z Niemcami i Rosją we wrześniu 1939 r. został dwukrotnie ranny i dostał się do sowieckiej niewoli. ➔

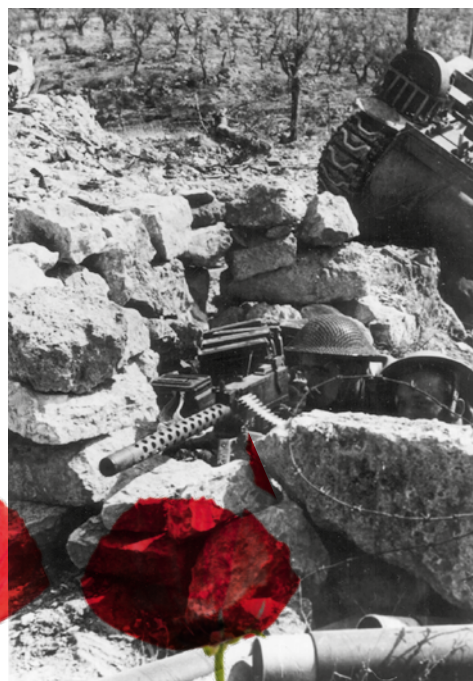


Z lewej prezydent Polski na emigracji w latach 1939-1947 Władysław Raczkiewicz, z prawej dowódca 2 Korpusu Polskiego gen. Władysław Anders, Londyn, marzec 1946





*Saper z 3 Dywizji Strzelców Karpackich podczas bitwy o Bolonię, kwiecień 1945 r.*



*Czołgiści 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” pod Monte Cassino*

→ Luteranin z urodzenia, tak wspominał powitanie w moskiewskim więzieniu:

„Każą mi wysiadać na dziedzińcu. Wyraźnie dziedziniec więzienny. Prowadzą po wielu zakamarkach. Kilkakrotne rewizje. Przy pierwszej rewizji zabierają wszystkie rzeczy wraz z walizką. Zostawiają tylko koc, mydło, szczotkę do zębów i kubek. Ubranie, buty – wszystko pocięte i poprute. W pewnej chwili znajdują medalik z Matką Boską. Zbierają się w kilkunastu nad medalikiem. Śmiech grubiański:

– No, zobaczymy, czy ci ta k... pomoże w sowieckim więzieniu.

Medalik rzucony na ziemię i zdeptany nogą. Do dziś dnia nie mogę się otrząsnąć z wrażenia. Później w więzieniu często śnił mi się ten medalik. Ciągłe widziałem twarzyczkę Matki Częstochowskiej, najczęściej podobną do św. Teresy. Czulem Jej ciągłą opiekę nad sobą. Im więcej słyszałem koło siebie śmiechu bezbożników, tym głębiej utrwalała się wiara w Boga. Dodawała mi siły do zwalczania słabości ludzkich w tych ciężkich dla mnie chwilach”.

Maltretowany i brutalnie przesłuchiwany przez prawie dwa lata, został zwolniony z rosyjskiego więzienia na moskiewskiej Łubiance w sierpniu 1941 r., po zawarciu umowy polsko-sowieckiej. Stał się wtedy na czele „Armii Polskiej w ZSRR”, utworzonej z rzeszy polskich obywateli zwolnionych przez Rosjan z obozów koncentracyjnych, więzień i zesłania. Armia – według określenia jej dowódcy – stała się „małą wędrowną Polską”, którą w 1942 r. ewakuowano z ZSRR na Środkowy i Bliski Wschód. Stamtąd jej część, jako 2 Korpus Polski, nadal pod komendą Andersa, trafiła na front włoski na przełomie 1943 i 1944 r.

Pod koniec II wojny światowej Anders przejął obowiązki Naczelnego Wodza i pełnił je do czerwca 1945 r. Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych walczących na zachodzie Europy nastąpiła w latach 1946–1947, lecz Anders, zamieszkawszy w Londynie, sprawował do roku 1954 funkcję generalnego inspektora sił zbrojnych, a w latach 1954–1970 był członkiem tak zwanej Rady Trzech, czyli kolegijskiego urzędu prezydenta Polski na uchodźstwie.

Nie godząc się z rządami komunistów nad Polską, domagając się ujawnienia prawdy o losie tysięcy polskich oficerów, zamordowanych przez Rosjan w 1940 r. (zbrodnia katyńska), przez władze komunistyczne w kraju został uznany za głównego wroga. Pozbawiony obywatelstwa, szkolony przez propagandę, wciąż cieszył się ogromnym szacunkiem byłych podwładnych, a zwłaszcza żołnierzy swojej armii,



*Włoska dziewczyna na czołgu M4 Sherman z żołnierzami 1 Pułku Ułanów Krechowieckich po wkroczeniu żołnierzy 2 Korpusu Polskiego do Bolonii, 21 kwietnia 1945 r.*

ocalonych z sowieckich łagrów w 1941 r. W zniewolonej przez Rosję Polsce był nadzieją na odzyskanie wolności oraz symbolem nieustępliwości w walce o suwerenność ojczyzny. Generał jej nie doczekał – zmarł w roku 1970 na emigracji i zgodnie z ostatnią wolą został pochowany wśród swoich podkomendnych na Monte Cassino.

### Polacy pod Monte Cassino

„Sztandar swój biało-czerwony zatknęli na gruzach wśród chmur”, słowa te w noc poprzedzającą zdobycie Monte Cassino napisał Feliks Konarski, autor piosenki *Czerwone maki na Monte Cassino* – przejmującej opowieści o poświęceniu i ofierze polskich żołnierzy, złożonej w tej krwawej bitwie.

Podczas II wojny światowej Niemcy ufortyfikowali masyw górski ze słynnym klasztorem benedyktynów, czyniąc go częścią tak zwanej Linii Gustawa – przecinającego w połowie Półwysep Apeniński pasa umocnień, który zamykał drogę na Rzym. Kluczem do tego rygla było właśnie Monte Cassino. Obronę rejonu powierzono elitarniej 1 Dywizji Strzelców Spadochronowych, która zdziśiatkowała Amerykanów próbujących zdobyć Monte Cassino w styczniu 1944 r. oraz oddziały brytyjskie – hinduskie, nowozelandzkie, angielskie, irlandzkie – atakujące górę w lutym i marcu. Bezsensowne okazało się obrócenie w gruzy przez lotnictwo amerykańskie klasztoru, który na mocy politycznych uzgodnień pozostawał wolny od kwaterunku wojskowego – Niemcy dopiero po jego zniszczeniu zajęli pozycje w klasztornych ruinach.

Gdy alianci postanowili wznowić ofensywę wiosną, do frontalnego ataku na Monte Cassino wytypowali świeżo przybyły do Włoch 2 Korpus Polski. Anders przyjął niewdzięczne zadanie, w nadziei na propagandowe wykorzystanie ewentualnego sukcesu w grze o zachowanie przez Polskę suwerenności, bowiem od stycznia 1944 r. ziemia polskie stopniowo zniewalała, po raz drugi w tej wojnie, Armia Czerwona.

Natarcie mające odciągnąć uwagę Niemców od działań alianckich poprzedziły drobne przygotowania, jak budowa słynnej Drogi Polskich Saperów. 11 maja 1944 r. o godzinie 23.00 huraganowy ostrzał artylerii rozpoczął operację „Honker” – uderzenie brytyjskiej 8 Armii i amerykańskiej 5 Armii na Linie Gustawa. Nawała prowadzona na polskim odcinku przez trzysta dział tylko nieznacznie osłabiła przeciwnika i gdy do ataku ruszyli piechurzy, Niemcy otworzyli celny ogień z moździerzy i karabinów maszynowych. Polacy zdołali wprawdzie przejściowo zająć część wzgórz, jednak lawinowo rosnące straty i niemieckie kontrataki zatrzymały natarcie. Trudny, zaminowany teren i ostrzał uniemożliwiający wprowadzenie do walki posiłków oraz czołgów, zmusiły Andersa do wycofania oddziałów na pozycje wyjściowe.

Choć Polacy wypełnili zadanie, wiążąc znaczne siły przeciwnika i umożliwiając brytyjskiemu XIII Korpusowi wdarcie się w głąb obrony niemieckiej w dolinie Liri, to Anders zdecydował o ponowieniu próby zdobycia Monte Cassino. Drugi szturm, rozpoczęty nocą z 16 na 17 maja, zakończył się tym razem zwycięsko. Mimo zaciętego

oporu Polacy przełamali częściowo niemieckie linie, a gdy atak zaczął się załamywać, do walki ruszyły ostatnie odwody – improwizowany batalion złożony z kierowców, kancelistów i żołnierzy służb pomocniczych. 18 maja rano zdobyto Mass Albanetę, wzgórze 593 i 569, a następnie zajęto opuszczone przez Niemców ruiny klasztoru na Monte Cassino. Około godziny dziesiątej rano patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich zatknął tu czerwono-biało-niebieski proporzec.

Krwawym epilogiem bitwy okazał się bój o Piedimonte San Germano, stoczony przez Polaków między 20 a 25 maja, który ostatecznie otworzył drogę na Rzym. Do Wiecznego Miasta 4 czerwca wkroczyli Amerykanie.

Straty polskie były dotkliwe – aż 924 polskich żołnierzy zginęło lub zmarło z ran, 2930 odniosło obrażenia, a 345 zginęło. Polegli spoczęli w 1946 r. na cmentarzu wojennym, zbudowanym na zboczu góry, między Monte Cassino a wzgórzem 593. Szybko stał się on jednym z polskich mauzoleów. Zbliżając się do grobów stąpamy po monumentalnym napisie na płytach u wrót cmentarza:

„Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”.

### Ankona i Bolonia

Walki z Niemcami 2 Korpusu we Włoszech rozpoczęły się w lutym 1944 r., a ich kulminacyjnym momentem stała się majowa bitwa o Monte Cassino. Jednak polscy żołnierze uczestniczyli w tej kampanii w sumie przez piętnaście miesięcy, tocząc boje w górach i na terenach nadmorskich, forsując rzeki oraz pasy umocnień.

Po bitwie ofensywa aliancka nabrała rozpędu. Wyczerpany 2 Korpus miał początkowo zostać wycofany z frontu na miesiąc, ale dowódca 15 Grupy Armii gen. Harold Alexander skierował go na front adriatycki, do prowadzenia działań pościgowych. Od 4 do 25 czerwca oddziały przerzucano na wschodni skraj włoskiego buta. Zanim zdołały ukończyć przegrupowanie, otrzymały rozkaz rozpoczęcia natarcia w kierunku Ankony. Pościg za cofającą się wzdłuż wybrzeża niemiecką 278 Dywizją Piechoty okazał się bardzo trudny, gdyż przeciwnik niezwykle umiejętnie prowadził działania opóźniające, blokując wąski na kilka kilometrów nadmorski korytarz, dostępny dla wojsk zmotoryzowanych. Dopiero 1 lipca udało się zająć Loreto ze słynnym sanktuarium Matki Bożej, uchwycić przyczółki za rzeką Musone i rozpocząć zmagania o Ankonę. Pierwsza, tygodniowa ich faza, nazywana również bitwą pod Loreto, zakończyła się zepchnięciem przeciwnika, który uniknął jednak rozbicia, ściągnął posiłki i utworzył nową linię obrony.

Zarządzoną przerwę w natarciu Anders wykorzystał do uporządkowania oddziałów, uzupełnienia zaopatrzenia i przygotowania bezpośredniego ataku na Ankonę. Zgodnie z planem 17 lipca polska 3 Dywizja Strzelców Karpackich rozpoczęła pozorowane działania zaczepne, mające ściągnąć uwagę Niemców, a w tym czasie 5 Kresowa Dywizja Piechoty, wspierana przez 2 Brygadę Pancerną i brytyjski 7 Pułk Huzarów, wykonała główne uderzenie na zachód od miasta. Mimo zaciętego oporu oddziały polskie stopniowo spychały przeciwnika, zajmując kolejne miejscowości i przełamując pod koniec dnia jego linie obrony. O ósmej wieczorem Anders wydał rozkaz, aby polscy pancerniacy skręcili ku morzu i odcięli odwrót obrońcom. Niemcy zdołali



jednak wycofać część sił z Ankony. 18 lipca o 14.25 do niebronionego miasta wkroczyli polscy komandosi, wspierani przez 15 Pułk Ułanów Poznańskich. Udało się osiągnąć jeden z głównych celów ofensywy alianckiej – zdobyć nieuszkodzony port, do którego już pięć dni później zawinęły pierwsze statki z zaopatrzeniem.

Ofensywa na Ankonę była jedyną operacją samodzielnie zaplanowaną i przeprowadzoną przez polskich żołnierzy. Anders dowodził w niej nie tylko 2 Korpusem, ale także podporządkowanym mu Włoskim Korpusem Wyzwolenia i jednostkami brytyjskimi: 7 Pułkiem Huzarów oraz 17 i 26 Pułkami Artylerii Przeciwlotniczej. Wspaniały sukces został okupiony jednak krwawymi stratami: w bezpośrednich walkach o Ankonę było 377 zabitych i rannych, a podczas całej ofensywy na wybrzeżu adriatyckim – 496 zabitych, 1789 rannych i 139 zaginionych. Ciała poległych złożono na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto w pobliżu Domku Loretańskiego.

Po wyczerpujących działaniach pościgowych latem i jesienią 1944 r. 2 Korpus przeszedł do obrony nad rzeką Senio. W marcu 1945 r. rozpoczął przygotowania do nowej ofensywy, mającej na celu zniszczenie wojsk niemieckich w północnych Włoszech. Jedno z głównych zadań dla 8 Armii powierzono Polakom, którzy mieli po sforsowaniu Senio i przełamaniu obrony niemieckiej wykonać manewr oskrzydłający w kierunku Bolonii tak, by odciąć nieprzyjacielowi odwrót. Atak rozpoczęty 9 kwietnia zakończył się powodzeniem dzięki wsparciu korpusu brytyjskiego oraz jednostek inżynieryjnych, artylerii i lotnictwa. Ścigając nieprzyjaciela korpus forsował kolejne przeszkody wodne i 21 kwietnia zdobył Bolonię. Sukces ten walcie przyczynił się do rozbicia wojsk niemieckich we Włoszech, a w konsekwencji do ich kapitulacji i zakończenia całej kam-



*Pptk Władysław Bobiński w czołgu M4 Sherman w trakcie walk o Ankonę 17–18 lipca 1944 r.*

panii włoskiej przez aliantów. Podczas wiosennej ofensywy straty polskiego korpusu wyniosły przeszło dwustu zabitych, ponad tysiąc dwustu rannych i kilkunastu zaginionych żołnierzy. Polegli spoczęli na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bolonii.

Kampania włoska 2 Korpusu odbywała się w cieniu, niezrozumiałej dla sojuszników, tragedii jego żołnierzy. Wschodnie ziemie Polski zostały zaanektowane przez Rosjan, a stąd wywodziła się większość Polaków, którzy w 1942 r. opuścili z armią Związek Sowiecki. Powrót do ojczyzny nie był więc możliwy. W sierpniu 1944 r. wybuchło przeciwko Niemcom

powstanie w Warszawie, któremu stojąca po drugiej stronie frontu Armia Czerwona nie przysłała z pomocą, czekając spokojnie na likwidację niemieckimi rękoma tej kolebki polskich buntów. W tym czasie Anders wysłał z Włoch depezę do polskiego ministra obrony narodowej oraz do Naczelnego Wodza w Londynie: „Żołnierz nie rozumie celowości powstania w Warszawie. Nikt nie miał u nas złudzenia, żeby bolszewicy mimo ciągłych zapowiedzi pomogli stolicy. W warunkach tych stolica pomimo bezprzykładnych w historii bohaterstw z góry skazana [jest] na zagładę. Wywołanie

powstania uważamy za ciężką zbrodnię i pytamy się kto ponosi za to odpowiedzialność”.

W 1945 r. oddziały polskie we Włoszech były bliskie buntu przeciwko dotychczasowym sojusznikom. Ostatecznie, w roku następnym nastąpiła ich demobilizacja – Brytyjczycy zgodzili się na przewiezienie polskiej armii do Anglii i Szkocji. Stąd polscy żołnierze, po adaptacji do życia cywilnego, rozjechali się po całym świecie.

„Ta ziemia do Polski należy,  
Choć Polska daleko jest stąd”.

*Wojciech Markert*

## BISKUP GAWLINA NA PIEKIELNYM TRAKCIE

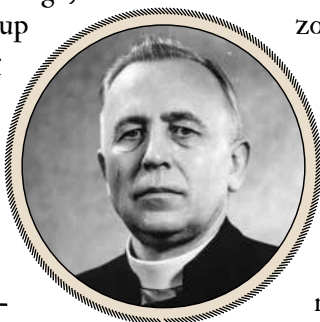
**„W Wniebowstąpienie, dnia 18 maja, odprawiłem nabożeństwo w drugim rzucie, ksiądz Bocheński zaś w pierwszym.**

**Nie wiedziałem jeszcze, że wtedy już powiewała chorągiew polska na zdobytych przez nas ruinach klasztoru”.**

**[Ze Wspomnień biskupa Gawliny]**

Józef Gawlina, rocznik 1892, ksiądz katolicki. W dwudziestolecie między wojnami działacz społeczny i dziennikarz, generał i biskup połowy Wojska Polskiego, po wojnie ważny arcybiskup w Rzymie, zajmujący się polską diasporą na całym świecie.

W 1939 r. znalazł się na emigracji, do Polski, pod okupacją niemiecką i rosyjską, nie mógł już wrócić. Wojnę spędził z oddziałami polskimi we Francji, Anglii i Szkocji, na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce i ponownie na kontynencie europejskim. O tym okresie swego życia pisał: „Biskup połowy nawet siedziby nie ma. Moim pałacem był na wojnie zawsze dom cudzych ludzi, a czę-



sto nawet nie dom. Był pokojem u sióstr w Paryżu, komórką przy kościele polskim w Londynie, kopcem siana podczas ucieczki, wagonem bydlęcym w Rosji, namiotem na pustyni perskiej i w Mezopotamii, ruiną przy froncie, samolotem podczas podróży”.

Jako jedyny biskup katolicki w 1942 r. dostał zgodę na podróż do Związku Radzieckiego, gdzie wizytował świeżo utworzoną Armię Polską, przemierzając następnie, tak jak jej oddziały, trasę z Uzbekistanu przez Turkmenistan, Persję, Mezopotamię i Palestynę do Egiptu. Uczestniczył w kampanii włoskiej polskiego 2 Korpusu w 1944. Po drodze odwiedził polską diasporę w Ameryce i zdążył na wyzwolenie przez Polaków Holandii oraz zakończoną

w maju 1945 r. kampanię w Dolnej Saksonii. Po wojnie spisał wspomnienia z całego życia. Ich fragmenty, o walkach pod benedyktyńskim klasztorem, poświęcone przede wszystkim pamięci kapelanów Wojska Polskiego, przedstawiamy niżej.

Pobożny i odważny, jak lud śląski, z którego się wywodził, zmarł nagle w Rzymie w 1964 r. podczas soboru watykańskiego, w ogniu polemiki religijnej z innymi biskupami o cześć należną Najświętszej Maryi Pannie. Życzeniem jego podobno było spocząć po śmierci na wojennym cmentarzu polskim pod Monte Cassino. Tak też się stało.

„Od dnia 26 marca rozpocząłem wizytację pasterską, jeszcze wśród śniegów. Na pierwszy rzut szli żołnierze w Carpinone i Carovilli. Do San Pietro pojechałem z generałami. Cała wieś była wysadzona przez Niemców w powietrze →



rocznica bitwy pod  
**MONTE  
CASSINO**



*Ksiądz Józef Foniec odprawia mszę św. pod Monte Cassino*



→ z wyjątkiem kościoła, na którym był napis: *Das ist für Eure Verwundeten* (To jest dla waszych rannych). Gruzy i gruzy. (...)

Byłoby za dużo wyliczać wszystkie wioski włoskie, w których nasi »Jasiowie« byli fetowani jako prawdziwi katolicy. (...) W Bojano (...) założyłem chwilowo swą kwaterę. Katedra leżała w gruzach. Ludność żaliła się na Amerykanów, że *sbagliano sempre* (zawsze popełniają błędy), bo zamiast Niemców heretyków, prażą dobry lud Jego Świątobliwości. – Nauczą się, powiedziałem im, na co oni: – Powinni byli nauczyć się przed wojną. Istotnie lotnicy amerykańscy pognębili raz Francuzów, a nawet i swych własnych umieli sprząść swoimi *carpet-bombing* (nalotami dywanowymi). Włosi mówili, że gdy Niemcy nadlatują, chowają się alianci, gdy Anglicy bombardują, chowają się Niemcy; gdy jednak Amerykanie nadlatują, szukają schronienia i Niemcy, i alianci, i cywile. (...) W Sant’Agapito złożyłem wizytę (...) biskupowi Iserni, którego miasto i katedra zostały zbombardowane w odwecie za zabicie przez ludność cywilną lotników amerykańskich. Ekscelecja, od tygodnia nieogolony, pomstował na bezwzględność aliantów, oczywiście »prócz Polaków« (...).

Dnia 10 maja zastałem (...) płk. Szyman-skiego, amerykańskiego łącznika przy II Korpusie, który mi powiedział: – *Bishop, it’s time*. Dziesięć minut później wyruszyliśmy do Venafro. W drodze dowiedziałem się, że poległ ksiądz kapelan August Huczyński na Głównym Punkcie Opatrunkowym, że ksiądz Józef Król przy starcie z Anglii zginął w wypadku samolotowym i że księdzu kapelanowi Franciszkowi Lisowskiemu odłamek moździerzowy urwał język i dolną szczękę. (...)

Zaliczam się do starych żołnierzy, którzy nieraz śmierci spoglądali w surową twarz i w wielu bitwach brałem udział. Sam kilkakrotnie ranny, znam się nieco na apatii ciężko, a na gadatliwości lekko rannych. Znam nieodzowną krytykę oficerów i nielitościwy sąd rannego nad »łapiduchami« – sanitariuszami. Podczas tej bitwy jednak spotkało mnie coś nieoczekiwanego, co mi kazało zrewidować dotychczasowe doświadczenia swoje. Nastroj naszych rannych był zupełnie odmienny. W wszystkich dominowało jedno pytanie: – Czy klasztor już wzięty? Jak sprawy na froncie? Nie dowierzałem uszom swoim. Wszyscy chwalili swoich oficerów, nawet sanitariuszy, i byli pełni pochwał zwłaszcza dla kapelanów. – A nasz kapelan chodził między nami w ogniu jak święty Mikołaj i rozdawał owoce, a mnie poczęstował nawet szklan-ką »whiskiego«. Nie było rannego, który by nie miał na »torebce«, czyli paszporcie bojowym, podpisu kapelana i stwierdzenia, że »zaopatrzone«. (...) Sypią się



Ruiny klasztoru na Monte Cassino. Szkic wykonany przez geografów 2 Korpusu Polskiego w roku 1944

## Czerwone maki na Monte Cassino

sł. Feliks Konarski, muz. Alfred Schütz

Czy widzisz te gruzy na szczycie?  
Tam wróg twój się kryje jak szczur!  
Musicie, musicie, musicie!  
Za kark wziąć i strącić go z chmur!  
I poszli szaleni, zażarci,  
I poszli zabijać i mścić,  
I poszli jak zawsze uparci,  
Jak zawsze o honor się bić.

Ref.  
Czerwone maki na Monte Cassino  
Zamiast rosy piły polską krew...  
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,  
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!  
Przejdą lata i wieki przeminą,  
Pozostaną ślady dawnych dni!  
I tylko maki na Monte Cassino  
Czerwienieć będą, bo z polskiej  
wzrosną krwi.

Runęli przez ogień, stracęcy!  
Niejeden z nich dostał i padł...  
Jak ci z Somosierry szaleńcy,  
Jak ci spod Rokitny, sprzed lat.  
Runęli impetem szalonym  
I doszli. I udał się szturm.  
I sztandar swój biało-czerwony  
Zatknęli na gruzach wśród chmur.

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?  
To Polak z honorem brał ślub.  
Idź naprzód – im dalej, im wyżej,  
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.  
Ta ziemia do Polski należy,  
Choć Polska daleko jest stąd,  
Bo wolność krzyżami się mierzy –  
Historia ten jeden ma błąd.



Żołnierze 5 Kresowej Dywizji Piechoty 2 Korpusu Polskiego w naturciu na grzbiecie Widmo pod Monte Cassino

pochwały zwłaszcza dla księży kapelanów Jorica, Grzondziela i Walczaka. (...) Pewien warszawiak ubolewał, że został ranny zaraz »w miejsce, którego Księdzu Biskupowi ani powiedzieć ani pokazać nie mogę, a więc nie pozwolił mi pozostać na całym weselu«. (...)

Bałem się znaleźć ciężko rannego księdza Lisowskiego w stanie bliskim śmierci. Przeciwnie – ten człowiek bez języka i szczęki miał chyba naturę żelazną. Wzruszył się na kilka sekund, i już zaczął mi zadawać swe pytania na piśmie: Czy klasztor wzięty? (...) Czy komunikat angielski – z niepochlebnymi epitetami dla naszych aliantów – nareszcie wspomina o naszym udziale w bitwie o Monte Cassino? (...)

Dalej, na Głównym Punkcie Opatrunkowym pracowałem z poświęceniem ksiądz kapelan Bas. Było tam wielu umierających. (...) Pomagałem przy zaopatrzeniu ran. Klęcząc nad jednym z nich i udzielając mu absencji, zostałem zaskoczony przez proboszcza Dywizji, księdza Wiktora Judyckiego zapytaniem, czy bym nie zechciał »rzucić się w ogień«? Jechaliśmy mimo protestu księdza dziekana Cieńskiego, który nade mną miał czuwać. Hełmy na głowy i dalej przez ostrzeliwany przez Niemców *Inferno Track* (piekielny trakt). Niemcy pracowali nad nami szrapnelami – rzecz nieco przestarzała. Wypadłszy z traktu, widzieliśmy całą okolicę zasnutą sztuczną mgłą. Symfonia huku i trzasku! Niemcy musieli nas spostrzec, bo wzięli nas sobie wyraźnie za cel. Kierowca jechał jak wariat. – Nie dopędzą nas. Wkrótce byliśmy w VI Wyszyniętym Punkcie Opatrunkowym, gdzie pracował niezmordowany ojciec bernardyn Łuszczki. Domek był pełen rannych. Lekarze wyglądali jak zjawy, ślaniając się na nogach. Domek skakał od wybuchów granatowych. Przekonawszy się o dobrej opiece nad rannymi i o porządku administracyjnym, pragnąłem zlustrować okolicę. (...) Huk nieustanny i szum granatów – tak jakby cały pawilon szklany sunął przez powietrze – szedł właściwie z trzech stron na nasze pozycje. Istotnie, byliśmy bardzo blisko klasztoru, o czym się później przekonałem ze szczytu góry samej. (...)

Skoro tylko bitwa się ukończyła (...) zaczęła się szarżyzna dnia. Natura polska znów święciła triumfy. (...) Delegacja pułku piechoty zarzuciła mi, że jak zawsze krzywdzę piechotę, bo przeniosłem ich kapelana. Zdenerwowani przez bitwę rozsierzdzili się nawet, a gdy uspakajająco jednemu z nich powiedziałem: – Czekajże, złotko kochane, stanął na baczność i powiedział: – Melduję posłusznie, że nie jestem żaden kasztan, tylko bohater spod Monte Cassino”. ■

(Józef Gawlina, *Wspomnienia*, oprac. Jerzy Myszor, Katowice 2018)



75.  
rocznica bitwy pod  
MONTE  
CASSINO

**POLSKA ZBROJNA** **HISTORIA**  
**POLSKA ZBROJNA**

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz  
Redakcja merytoryczna: Jacek Żurek  
Opracowanie graficzne: Marcin Izdebski  
Ilustracja na 1 str.: fot. Cezary Pomykało, Marcin Dmowski  
Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW  
Redakcja i korekta: Januariusz Szustakowski,  
Wydział Wydawnictw Książkowych i Specjalnych WIW  
Zdjęcia: 100 lat z mapą. Z dziejów Geografii Wojskowej, Warszawa 2019,  
Centralne Archiwum Wojskowe, Koło Żołnierzy 12 Pułku Ułanów Podolskich,  
Library of Congress, Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, Muzeum Wojska Polskiego,  
Narodowe Archiwum Cyfrowe, kolorystyka zdjęć: Mirosław Szponar  
Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o., ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

**wiw**

Wojskowy Instytut Wydawniczy  
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa  
Dyrektor: Maciej Podczaski  
Miesięcznik „Polska Zbrojna”  
Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska  
Portal [www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)  
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”  
Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

[WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL](http://WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL)

Mecenas wydania

**POLSKA**  
SPÓŁKA GAZOWNICTWA

Partner wydania

